36

POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STYCZEŃ 1939

1

NIEDZIELA

Rz. k. Nowy Rok, Mieczysława

STRAŻ NAD WISŁĄ

Nr 36
Cena 35 gr

Z uwagi na program pracy Kursów Oświatowych, decyzją Komitetu Redakcyjnego,

„STRAŻ NAD WISŁĄ"

począwszy od stycznia 1939 r. wychodzić będzie jako

DWUTYGODNIK,

t. j. 15-go i 30-go każdego miesiąca. Jednocześnie objętość czasopisma wzrośnie

Z 24 NA 32 STRONY

Opłata za prenumeratę miesięczną pozostaje bez zmian.

Artykuły i notatki organizacyjne prosimy nadsyłać najpóźniej do 5-go i 20-go każdego miesiąca.

Śląsk - Gdynia - C. O. P.

Kilka tygodni temu pisaliśmy na tym miejscu o rozroście naszej Ojczyzny w związku z powrotem Zaolzia w skład Państwa Polskiego. Wskazywaliśmy wtedy na przykładach, jak Ojczyzna nasza rośnie z roku na rok w siły moralne i materialne. Dziś zwrócimy uwagę na najważniejsze zdobycze gospodarcze Polski, które powoli, lecz planowo, przemieniają nasze Państwo z rolniczego na rolniczo-przemysłowe. Ogniwa tej przebudowy gospodarczej Polski to Śląsk, Gdynia i Centralny Okręg Przemysłowy.

Gospodarowanie na swoim zaczęliśmy przed dwudziestu laty. Zaczęliśmy z niczego, w kraju wyniszczonym wojną, obrabowanym przez nieprzyjaciół, którzy wywieźli z Polski, co się dało. Nie mieliśmy też doświadczenia, bo przecież aż do odzyskania niepodległości rządzili nami nasi wrogowie. Ileż to było wówczas kpin, zwłaszcza ze strony Niemców, o „polskim gospodarstwie"! Uważano nas za ludzi, którzy nie tylko nie potrafią nic dobrego stworzyć, ale jeszcze stracą to, co otrzymali.

W r. 1921 po trzech powstaniach i wygranym plebiscycie, zajęliśmy dzisiejsze województwo śląskie, obszar należący do najbardziej uprzemysłowionych na świecie. Wszystkie warsztaty przemysłowe, były tam w rękach niemieckich. Właścicielami tych warsztatów pracy byli obcy i wrogo do nas nastawieni kapitaliści niemieccy, francuscy, czy amerykańscy. Obowiązki wobec naszego Państwa kładli oni na ostatnim miejscu. Chodziło im o to, aby z warsztatów pracy wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy i wywieźć je zagranicę. Na tych wielkich i skomplikowanych interesach śląskich Państwo nasze położyło swoją ciężką dłoń. Opanowaliśmy gospodarkę na Śląsku, przejęliśmy ją w polskie ręce i postawili na lepszym jeszcze poziomie, aniżeli za czasów zaborczych. Bogactwa śląskie służą dziś naszemu Państwu i polskim interesom. Z zagłębia śląskiego czerpie Polska główne swe siły gospodarcze, bo w produkcji ogólnopolskiej dostarcza ono 75% węgla, 80% żelaza, prawie 100% cynku i ołowiu. Posiada poza tym najwyżej w Polsce rozwinięty przemysł chemiczny z Państwową Fabryką Związków Azotowych w Chorzowie, zorganizowaną przez obecnego Prezydenta Rzplitej, prof. inż. Ignacego Mościckiego, na czele, posiada wielkie zakłady elektryczne, przemysł włókienniczy, olbrzymie zmechanizowane cegielnie, wytwórnie porcelany, przemysł metalowy, drzewny, skórzany, spożywczy, papierniczy i t. d.

To główne źródło energii gospodarczej, jakim jest Górny Śląsk, zostało wzmocnione przez włączenie do Polski Zaolzia. Mały to kraj, lecz bogaty w węgiel i żelazo i wysoko uprzemysłowiony. Dzięki przyłączeniu Śląska Zaolziańskiego wydobycie węgla wzrosło o 20%, a wytwórczość stali o 50% produkcji ogólnopolskiej.

Drugim ogniwem w łańcuchu gospodarczym Polski jest Gdynia. Wybudowaliśmy ją na pustynnych piaskach wybrzeża. W ciągu kilku lat wioska rybacka przemieniła się w wielki port, o najdoskonalszych urządzeniach przeładunkowych i magazynach. Port ten łączą z innymi krajami zamorskimi polskie statki handlowe, a bronią polskie okręty wojenne. Wybudowanie Gdyni było wielkim wysiłkiem, na który skarb Państwa wyłożył około miliard złotych. Lecz wysiłek ten stokrotnie się opłaca. Dziś, gdy już wiele kłopotów mamy za sobą, warto przypomnieć, że w r. 1925 rząd niemiecki wypowiedział nam wojnę celną. Postanowił nie przyjmować ani nie przepuszczać przez swoje terytorium polskich towarów. Niemcy mówili wtedy, że nas „uduszą" w nadmiarze węgla, żelaza, wieprzy i produktów rolnych. Polska na to odpowiedziała budową Gdyni, a dla swych produktów znalazła nowe zamorskie rynki zbytu.

Dzięki Gdyni wygraliśmy wojnę gospodarczą z Niemcami, a dla wytworów przemysłu śląskiego, dla polskiego handlu otworzyliśmy okno na szeroki świat i stworzyliśmy mu nowe możliwości rozwoju. Dwa ogniwa łańcucha gospodarczego Polski, t. j. Śląsk i Gdynię, spaja nierozerwalnym węzłem magistrala kolejowa Katowice — Gdynia.

W ubiegłym roku w końcu marca na pustkowiach między Sanem i Wisłą rozpoczęła się budowa trzeciego, najpotężniejszego ogniwa siły gospodarczej Polski, t. j. Centralnego Okręgu Przemysłowego. W rejonie C. O. P. mieszka 5.000.000 ludności, ale nie tylko ta ludność korzystać będzie z nowych możliwości gospodarczych, lecz cała Polska. W szybkim tempie powstają tam nowe zakłady przemysłowe, jak fabryka obrabiarek w Rzeszowie, fabryka celulozy w Niedomicach, wytwórnia płatowców w Mielcu, fabryka sztucznego kauczuku w Dębicy, zakłady wytwarzające szlachetną stal w Stalowej Woli. Poszczególne ośrodki przemysłowe C. O. P. łączy się liniami kolejowymi i autostradami, dla zaopatrzenia C. O. P. w prąd elektryczny buduje się olbrzymią tamę na Dunajcu w Rożnowie. Olbrzymie to dzieło, budowane kosztem miliardów złotych, wznosi się pracą polskich inżynierów i techników, polskich robotników. Tam znajdzie pracę masa bezrobotnych, tam znajdą rynek zbytu dla swych produktów rolnicy z innych połaci kraju. W C. O. P. koncentruje się polski przemysł wojenny, bo C. O. P. powstał głównie z myślą o obronie Państwa.

Dziś nikt nie może odzywać się lekceważąco o polskiej gospodarce, bo przez rozwój gospodarczy Śląska, przez budowę Gdyni i C. O. P., zdaliśmy jak najlepiej egzamin z umiejętności gospodarowania, a prace swoje prowadzić będziemy dalej ku chwale i potędze naszej Ojczyzny.

M. W.

GDY PIERWSZY ODDECH WOLNOŚCI WSTRZĄSNĄŁ RZECZPOSPOLITĄ, LUD POLSKI NA NIEKTÓRYCH JEJ ZIEMIACH CHWYCIŁ ZA BROŃ, ABY UPOMNIEĆ SIĘ O SWE PRAWA DO JĘZYKA, WIARY I OBYCZAJÓW OJCÓW SWOICH.

TRZY RAZY ZRYWAŁ SIĘ ŚLĄSK DO BOJU Z NIEMCAMI, WALCZYŁ LWÓW I WILEŃSZCZYZNA. 10 LAT TEMU TAKŻE WIELKOPOLSKA I POMORZE POWSTAŁA ZBROJNIE PRZECIW GERMAŃSKIEMU NAJEŹDŹCY. WSZĘDZIE SZEDŁ JEDEN NA DZIESIĘCIU, I ZAWSZE JEDEN POBIJAŁ DZIESIĘCIU, ABY DAĆ KRWIĄ PIECZĘTOWANY DOWÓD, ŻE JEST POLAKIEM I ŻE CHCE, ABY PIASTOWSKIE ZIEMIE WIELKOPOLSKI I POMORZA NALEŻAŁY DO PAŃSTWA POLSKIEGO.

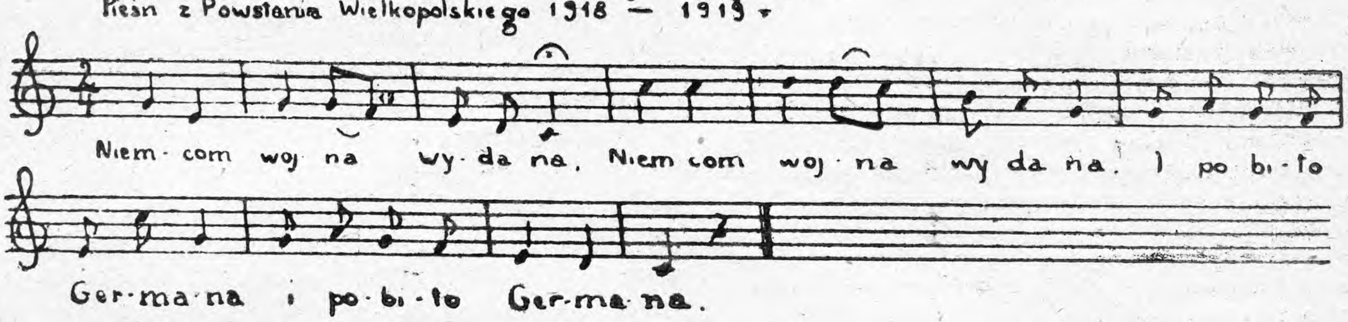
„Powstańcom sława"

(deklamacja zbiorowa — Leon Bochenek).

Chór (poważnie): **W śmiertelny bój z Niemcami**
W zwycięski, krwawy bój,
Solo męskie: **Rzucił się w krąg miastami,**
Chór męski: **Powstańców polskich rój.**
Solo męskie: **Z Poznania hasło pada:**
Chór żeński: **Za wolność!**
Chór męski: **W bój!**
Cały chór: **Za broń!**
Chór męski: **W ulicach kanonada,**
Solo męskie: **Grzmią krzyki:**
Chór: **Niemców goń!**
Solo męskie: **I żołnierz,**
Solo żeńskie: **Harcerz,**
Solo męskie: **Sokół,**
Chór: **Wraz biegną w ognia grad.**
Chór żeński: **I w ciągu nocy wokół,**
Chór męski: **Znikł Niemca w mieście ślad.**
Solo ż. :I **Już wolny Poznań!**
Solo ż. II: **Września!**
Solo ż. III: **I Gniezno —**
Chór: **Chrobrych gród!**
Solo ż. I: **Jarocin!**
Solo ż. II: **Ostrów!**
Solo ż. III: **Pleszew!**
Chór: **W moc rośnie polski lud!**
Chór żeński: **Choć pomoc Niemcom spływa,**
Chór męski: **Grenzschutzów zewsząd rój,**
Solo męskie: **Powstaniec pęta zrywa,**
Zacięty wiodąc bój.
Chór żeński: **I znacząc krwi szkarłatem**
Wolności ślady dróg,
Chór: **W rozprawie z srogim katem**
Za swojski prąc go próg.
Solo m. I: **Za rozbój,**
Solo m. II: **Krzywdy,**
Solo m. III: **Jęki,**
Chór męski: **Za więzień licznych ciąg,**
Solo żeńskie: **Za dusz i serc udręki,**
Chór: **Za bezmiar stu lat mąk,**
Solo męskie: **Za nazw miast, wsi niemczenie,**
Solo żeńskie: **Za dziatek z Wrześni ból,**
Chór męski: **Za dzikie wywłaszczenie**
Chór: **Z odwiecznych Polan pól.**
(nastrojowo) **I wielki duch ofiarny**
Z powstańczych wieje lic,
Płomieniem ofiar żarnym
Wolności płonie znicz!
Chór męski: **O cześć!**
Cały chór: **Powstańcom sława!**
Chór żeński: **Za wierność, krew, za trud,**
Chór męski: **Za bój o święte prawa...**
Chór cały: **Za wielkopolski lud!**

„Niemcom wojna wydana"

Pieśń z Powstania Wielkopolskiego 1918 — 1919 r.



2. Więc wyfrunął Niemczyna
W mroźną noc do Berlina

3. Tam niech siedzi spokojnie
Po przegranej już wojnie

Władysław Łokietek zjednoczyciel — i jego walki z Krzyżakami



Wielki mistrz krzyżacki Herman v. Salza

Najazdy mongolskie (tatarskie) na Polskę, osłabioną rozbiciem dzielnicowym i wewnętrznymi walkami książąt, spustoszyły nasz kraj ogromnie. Wówczas naród z duchowieństwem i rycerstwem na czele przejrzał i zrozumiał, że jeśli nie potrafi się zebrać i zjednoczyć, Rzeczpospolitej grozi nieuchronna zagłada. Całe społeczeństwo odczuwało silnie potrzebę odbudowania monarchii, w której król nie byłby królem malowanym, lecz prawdziwym władcą. Chciano dać królowi rzeczywistą możność rządzenia i kierowania, gdyż tylko taka, jednolita, niepodzielna i mądra władza królewska mogła zapewnić państwu spokój wewnętrzny, bezpieczeństwo i siłę. W 1295 r. Przemysław koronuje się na króla zjednoczonych ziem Pomorza i Wielkopolski, i w ten sposób następuje wskrzeszenie tytułu królewskiego. Gdy Przemysław ginie, zamordowany przez oprawców książąt brandenburskich, Wacław (czeski) staje się panem Pomorza, Wielkopolski i Małopolski. Ale dopiero WŁADYSŁAWOWI ŁOKIETKOWI, któremu całe życie upłynęło w znoju i trudzie, udało się doprowadzić do skutku dzieło zjednoczenia naszego państwa. Łokietek bowiem, chociaż mały ciałem (przydomek: „Łokietek" oznacza „mały na łokieć"), wielki był duchem nieugiętym, który nakazywał mu wytrwale dążyć do uczynienia z Polski silnego państwa. Wielu wrogów i wiele przeszkód musiał pokonać, zanim w Krakowie, w 1320 r., włożyć mógł na swą głowę koronę królewską. Państwo Łokietka nie było państwem z czasów Bolesława Chrobrego ani pod względem siły, ani obszaru. Rychło jednak stało się osłoną samodzielności narodowej i zawiązkiem potęgi mocarstwowej, wykuwanej mozolnie w ciężkich, ale zwycięskich dla nas bojach z niemczyzną, ściślej mówiąc z KRZYŻAKAMI, którzy na początku XIII wieku wstępują na widownię naszej historii. Skąd wzięli się Krzyżacy w Polsce?

Otóż na początku XIII w. papież Innocenty III ogłosił krucjatę (wyprawę krzyżową) na pogańskie Prusy. Wyprawa ta miała Prusów nawrócić na chrześcijaństwo. Wówczas niemiecki „Zakon Rycerzy Marii", wyrzucony z Ziemi Świętej, a potem z Siedmiogrodu, podjął się zorganizowania krucjaty. W 1228 r. przyjeżdża do Polski pierwszy krzyżacki hufiec, a w dwa lata później przybywa pierwszy landmistrz Herman von Balke, wiozący ze sobą SFAŁSZOWANY (przez Krzyżaków) dokument kruszwicki, od którego na całe wieki poszła KŁAMLIWA LEGENDA, jakoby Konrad Mazowiecki wezwał Krzyżaków na pomoc, nie mogąc obronić się przed napadami pruskimi. Tak przedstawia się w rzeczywistości „sprowadzenie" do Polski Krzyżaków, którzy wkrótce stają się największym wrogiem naszym i sprzymierzonej z nami Litwy. Albowiem ażeby zabezpieczyć się przed wspólnym nieprzyjacielem, Łokietek doprowadza do przymierza z Litwinami, zapoczątkowanego małżeństwem dzieci: 15-letniej Aldony z 15-letnim Kazimierzem (1325). Chodziło Łokietkowi przede wszystkim o ODEBRANIE ZAGARNIĘTEGO PRZEZ KRZYŻAKÓW POMORZA. Już w 1308 r. Krzyżacy zdradą opanowali Gdańsk, wycinając bezlitośnie przeszło 10 000 przybyłych na jarmark z okazji odpustu św. Dominika polskich Kaszubów, nie oszczędzając niemowląt. Na ich miejsce sprowadzili kolonistów niemieckich i w ten sposób ugruntowana została dzisiejsza „NIEMIECKOŚĆ" polskiego Gdańska. Krzyżacy zdobyli następnie Tczew, Świecie i wszystkie inne grody polskiego Pomorza — rabunkiem, mordem i gwałtem, powiększając w ten sposób w ciągu dziewięciu miesięcy w dwójnasób swoje państwo, oparte na złodziejstwie, ucisku, krzywdzie i terrorze. Całą tę polityczną robotę „latrones cruci signati [1]), jak ich nazwał ówczesny nasz historyk, ksiądz Długosz, prowadzili z imieniem Marii na ustach, a ze zdradą i podstępem w sercu — dopóki na polach Grunwaldu nie przepełniła się miara ich obłudy i nieprawości. Krzyżacy byli niebezpieczniejsi dla Polski niż Litwini i Tatarzy, bo celem ich napadów było nie tylko doraźne łupiestwo, lecz wieczyste zagarnięcie ziemi polskiej wraz z ich mieszkańcami i wyzucie ich z mowy ojczystej.

W 66-tym roku życia Władysław Łokietek, „żywo odczuwając krzywdę obecną i niebezpieczeństwa późniejsze", nie mogąc przez układy i rządy niczego z przeniewiercą krzyżackim wskórać, rozpoczął z nim walkę, sprowokowaną zresztą najazdem Krzyżaków wraz z Czechami na Kujawy. W 1331 r. pod PŁOWCAMI doszło do pierwszej walnej rozprawy z nowowytworzoną potęgą niemiecką, w której bohaterski król odniósł nadzwyczajne zwycięstwo. Nie mogło ono jednak być wykorzystane i nie złamało potęgi zakonu, ponieważ król Jan Czeski wkroczył do Wielkopolski i obległ Poznań. Nastąpiło zawieszenie broni, a wkrótce po tym Łokietek umarł.

---

1) „łotry, noszący znamię krzyża".

Zagłoba mówi



Pomnożywszy dzierżawy Rzeczypospolitej o spory kęs Zaolziańskiego Śląska, z Imć Panem Jenerałem Bortnowskim na święta w domowe pielesze do Torunia wrócilim, wszędy w drodze kordialnego [1]) przyjęcia doznając.

Osobliwie toruński gród stary sławnego swego Obywatela fetując, solenną akademię na jego cześć przysposobił, podczas której lube harcerzyki, jakoby czambuły tatarskie srogi rumot i tumult na rynku wyczyniały z wielkiej kontentacji, albowiem Imć Pan Jenerał również harcerskim inspektorem i kuratusem na Pomorzu będąc, serca tych małych, cywilnych żołnierzyków sobie zdobył, samochcąc do niewoli owym smykom się oddając.

Widząc taką radość i pospólną uciechę, na balkon toruńskiego ratuszam się wgramolił i takową do młodzieniaszków, tudzież obywatelstwa palnąłem orację:

„Mości Panowie Bracia Polacy!

Śląsko Zaolziańskie jest już nasze na amen i wieki wieków, a lubo jeszcze nie wszystko, co Lasze — jest już nasze, to wszelako nie na to dzierżymy w garści pałasze, by ktoś śmiał nam dmuchać w kaszę. Zgromadzone tu szeregi wasze są dowodem, że... tego, że... Mocium Panie, że...“

Uściskał mnie Imć Pan Jenerał za takowe słowa, a smyki i basałyki kontusza mego dopadłszy, respektu dla mego zacnego żywota nie mając, za golenie ująwszy, niby jakowąś piłką nożną do góry mną podrzucali, wołając: Vivat Pan Zagłoba!, — na co krzyw nie byłem, bo to ponoć taka dzisiaj moda wyrażania gromadzkiego afektu [2]).

Uwolniwszy się z takowej opresji, hajdawery, co mi się były szczyptę obluźniły w takowym maglu poprawiwszy, salwowałem się [3]) od tych brzdąców ucieczką, co jako żywo po raz pierwszy mi się w życiu przygodziło.

*

Owo już i mamy święta Nowego Roku, a jako tradycja staropolska każe, godzi się w dniach tak osobliwie uroczystych wszystkim razem i każdemu z osobna powinne życzenia zadeklarować.

Tandem [4]), należny respekt [5]) zachowując, nasamprzód Najmiłościwszemu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, prof. Ignacemu Mościckiemu, jako najwyższemu wyobrazicielowi Majestatu Narodu, składam życzenia wielkiego, potężnego pod Jego rządami rozkwitu naszej Ojczyzny, iżby pierwszą na świecie stała się potencją [6]).

Pierwszemu Hetmanowi Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, Marszałkowi Polski Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi, życzę dozbrojenia Wojska Polskiego do takowych granic, iżby każdy, kto śmiałby kusić się o naruszenie choćby miedzy, jednego bodaj naszego kopca granicznego, — nie pozbierał swoich pludrów i gnatów.

Panu Generałowi Sławoj-Składkowskiemu — iżby sława opromieniała jego rządy i wszystko w Polsce dobrze się składało.

Władyce Pomorskiemu, Panu Min. Władysławowi Raczkiewiczowi, — iżby z Wielkim Pomorzem nie miał wielkich kłopotów.

Panu Inspektorowi Armii, Generałowi Bortnowskiemu, wszelkich zaszczytów i nominacji na dowódcę samodzielnej grupy operacyjnej, obejmującej w posiadanie dla Polski zamorskie kolonie.

Kuratorowi Pomorskiego Okręgu Szkolnego, Panu doktorowi Ryniewiczowi, życzę spełnienia wszelkich marzeń na temat oświaty pozaszkolnej oraz dokonania renowacji [7]), radiofonizacji i motoryzacji wszystkich szkół na Pomorzu.

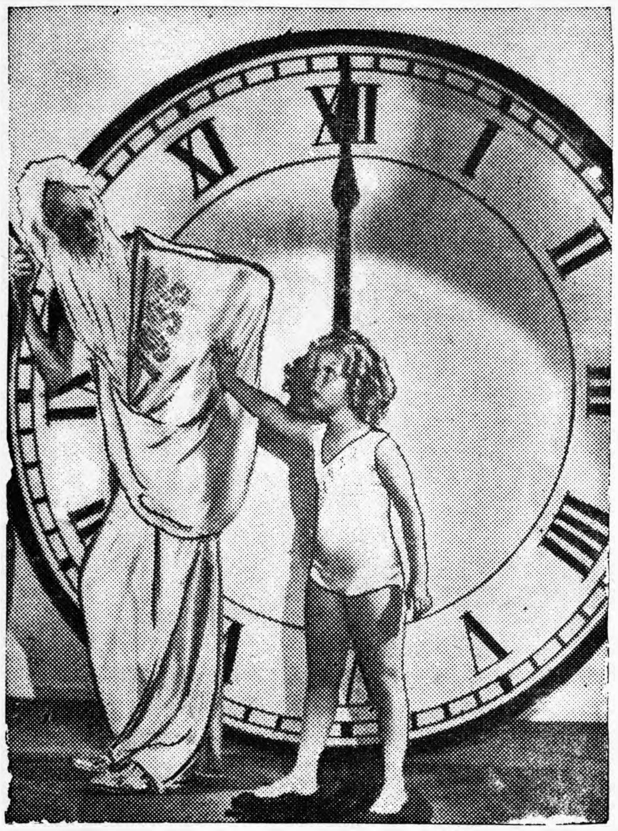
Imć Panom skrybom z Komitetu Redakcyjnego „Straży nad Wisłą“, ażeby się owa „Straż“ rozchodziła, jakoby bułki ciepłe od piekarza.

Wszystkim Czytelnikom „Straży nad Wisłą“ głównej wygranej na loterii, wszelakiego powodzenia i wszelakiej fortuny, jednym słowem Dosiego Nowego Roku, a wszystkim wrogom Rzeczypospolitej na pohybel i do... psiego Roku życzy, z wielką atencją [8]) pozostając — Onufry Zagłoba.

---

[1]) serdecznego, [2]) uczucia, [3]) ratowałem się, [4]) a za tym, [5]) szacunek, [6]) mocarstwem, [7]) odnowienia, [8]) poważaniem.

Zwyczaje noworoczne



na Pomorzu

Okres czasu od Bożego Narodzenia do Nowego Roku podlega w obrzędowości ludu pomorskiego szczególnym wskazaniom i zakazom. Tak na przykład w Jeldzinie na Kaszubach nie młócą w tym czasie zboża, gdyż powszechna jest tam wiara, że tak daleko, jak słychać odgłos młocki, będzie w roku przyszłym kłos na polach pusty. W niektórych miejscowościach powiatu brodnickiego nie wolno znowu w tym czasie prać bielizny, bo dobytek i chudoba zachoruje.

W wigilię Nowego Roku, w dzień św. Sylwestra, lub w sam dzień Nowego Roku, lud pomorski, podobnie jak lud w innych okolicach Polski, próbuje przeniknąć tajemniczą zasłonę przyszłości i z ciekawości, co mu przyniesie nowy rok, dokonuje wróżb szczęścia, pogody, urodzaju, ożenku i zamęścia.

Na Kaszubach, Kociewiu, a także w innych okolicach Pomorza, najpospolitszą formą wróżenia w dzień Nowego Roku jest „lanie ołowiu". Na blaszanej łyżce kładą kawałek ołowiu i trzymają ją nad ogniem, aby się ołów roztopił. Następnie wrzący ołów wlewają w wodę i z zastygłych kształtów odgadują przyszłość. „Lanie ołowiu" przypomina bardzo wróżby dziewcząt w dzień św. Andrzeja, tak zwane „Andrzejki".

Wróży się również długość życia z świeczek, ustawionych w łupinie orzecha: która z świec najdłużej płonie, tej właściciel żył będzie najdłużej.

W Strzepczu i w Linii w pow. morskim praktykowany jest w Nowy Rok zwyczaj palenia kądzieli dla celów wróżebnych. Odbywa się to w taki sposób, że kulki z lnu, tak zwane „kędziołki" podpalają, i następnie wróżą przyszłość według strzelającego w górę płomienia. Gdy dym palonej kądzieli idzie w górę, znak to, że w domu będzie wesele. W Lubichowie w powiecie starogardzkim, wróżą jeszcze z węgli gorących, rzucanych do wody. Skoro węgiel większy, mający przedstawiać narzeczonego, zbliży się do drugiego mniejszego węgielka — oznacza to, że małżeństwo będzie zawarte napewno. W Szczepankach w powiecie grudziądzkim, parobcy wróżą sobie ożenek ze słomy, ściągniętej na chybił-trafił z dachu. Jeżeli w wyciągniętym pęku słomy źdźbła układają się parzyście, oznacza to niechybnie pomyślne małżeństwo.

Na całym Pomorzu rozpowszechniony jest u dziewcząt zwyczaj wróżenia w wigilię Nowego Roku o zamążpójściu z rzucanych pantofli. Na Kaszubach, gdy dziewczyna rzuci pantofel, który 3 razy wskaże w kierunku drzwi, to znak najlepszy, że w nowym roku wyjdzie zamąż, lub też z innych przyczyn opuści dom, choćby dlatego, że może umrze. W Zawdzkiej Woli w powiecie grudziądzkim, wróżba ta przybiera charakter rodzinny, gdyż gospodarz rozdaje domownikom po jednym buciku. Wszyscy zasiadają na podłodze plecami do drzwi i rzucają przez głowę bucik poza siebie. Jeśli po upadku część tylna bucika wskazuje ku drzwiom, wróży to powodzenie, gdyż zaś nos buta wskazuje na drzwi, przepowiada to nieszczęście, najczęściej śmierć.

Niespotykane gdzie indziej wróżby uprawiają dziewczęta w Wiewiórkach w powiecie grudziądzkim. Wieczorem przed dniem noworocznym, podchodzą one do kurnika i stukają do drzwi. Jeżeli zbudzi się kogut i odezwie — pewna to wróżba, że dziewczyna wyjdzie za mąż. W Osowej na Kaszubach dziewczęta dla odmiany przeprowadzają w ten dzień kury przez próg izby. Której dziewczyny kura najpierw próg przejdzie, ta wyprzedzi swoje towarzyszki w zamążpójściu. Gdzie indziej jeszcze dziewczęta nasłuchują szczekania psa, bo skąd jego ujadanie doleci, z tego kierunku przyjdzie oczekiwany kawaler.

Dotąd stosowane jest też w większości okolic Pomorza noworoczne wróżenie z talerzy z pewnymi jednak odmianami. W Chylonii nad morzem wróżą z 7-miu talerzy. W Mechowej na Kaszubach wróżą z 5 talerzy. Na pierwszym leży klucz, na drugim jest ziemia, na trzecim woda, na czwartym pieniądz, na piątym mirt. Jednej z osób zawiązują oczy i każą wybierać. Gdy wybierze ziemię — umrze, gdy wodę — znak to, że utopi się, gdy klucz — będzie dobrze gospodarzyć, gdy wybór padnie na pieniądz — będzie bogata, mirt zaś oznacza wesele.

W Szczodrowie, w powiecie kościerskim, stosowany jest oryginalny zabieg wróżebny, do dziś praktykowany, mianowicie zarówno dzieci jak i starsi piszą w wieczór sylwestrowy życzenia na karteczkach, spalają je i popiół połykają, wierząc, że wówczas na pewno życzenia się spełnią.

Ciekawe są też noworoczne zwyczaje, mające na celu „WYPROSZENIE URODZAJU". O zmroku w Nowy Rok chłopcy na Kaszubach wychodzą do sadów, dzwonią i okrążając drzewka owocowe, mówiąc: „Jędrne jabłka, jędrne gruszki, jędrne śliwki, wszystko na ten nowy rok". W Chylonii i w Swarzewie zamawiają urodzaj, dzwoniąc i budząc drzewa, oraz wypowiadając zaklęcia. W Rzucewie jest zwyczaj, że w Nowy Rok strzelają do sadu, aby drzewa dobrze rodziły. W Glińczu, w powiecie kartuskim, parobcy obsypują przed kościołem przechodniów w Nowy Rok pszenicą, aby były urodzaje na pszenicę i groch; to samo w innych stronach Polski praktykuje się w dzień św. Szczepana.

O urodzajach nadchodzącego roku wróżą na Pomorzu również ze słońca. Gdy w Nowy Rok chociaż na tak długo słońce zaświeci, ile żołnierz potrzebuje czasu, aby konia osiodłać — znak to, że będzie urodzaj. Grzmot noworoczny również zapowiada urodzaj.

Na całym prawie Pomorzu znany jest zwyczaj wypędzania batami starego roku w wigilię Nowego Roku, tak zwane „wypękiwanie" lub „pękanie". W Koteżu jest zwyczaj, że w

(Dokończenie na stronie 21-ej).

Życzenia Noworoczne

(Bajka)

DZIKI ZWIERZ
TEŻ
MA CZASEM LUDZKIE NAROWY,
I NA ROK NOWY
SKŁADA ŻYCZENIA WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI...

WILK W TYM DNIU POŚCI
I ŻYCZY PANOM
BARANOM
UTYCIA
(NIGDY NIE ŻYCZY IM DŁUGIEGO ŻYCIA).

LIS — GAGATEK,
JAK GŁOSI WIEŚĆ —
GĄSCE CZY KURZE ŻYCZY KOPY DZIATEK,
(ABY MIAŁ CO — SZELMA — JEŚĆ!)

KOT, ZWIERZĘ PEŁNE SENTYMENTU —
NIESŁUSZNIE OBMAWIANE PRZEZ WROGĄ MU PRASĘ,
ŻYCZY WSZYSTKIM SŁOWIKOM ROZWOJU TALENTU...
(OCENIA WIDAĆ PIEŚNI KRASĘ
KOCISKO NA PTASZKI ŁASE).

CZYSTYCH RĄK ŻYCZY WSZYSTKIM WIEPRZ PLUGAWY...
BYDLĘ,
AŻEBY WSZYSTKO NAM SZŁO, JAK PO MYDLE,
A OSIOŁ? OSIOŁ ŻYCZY POSTĘPÓW I SŁAWY.

JULIAN EJSMOND.

Wędrówki pomorskiej czeladzi rzemieślniczej

Dzisiejszy szalony rozwój i rozmach techniki wraz z masową wytwórczością fabryczną, rozluźniły silne dawniej związki cechowe czyli stowarzyszenia rzemieślnicze, które istniały we wszystkich prawie miastach.

Przetrwały wprawdzie cechy po dziś dzień, jednak nie odgrywają one ani w przybliżeniu tej roli, jaką miały dawniej. Cechy są to stowarzyszenia rzemieślników, zajmujących się tą samą gałęzią rzemiosła w pewnej miejscowości, podlegających własnym prawom i ustawom. Cechy powstały we wczesnym średniowieczu wraz z miastami, jakie dopiero w tym czasie zaczęto budować. W tych powstających miastach zaczęła się tworzyć warstwa ludzi wolnych, oddanych przemysłowi i rzemiosłom, z której z czasem wytworzył się stan mieszczański.

Ponieważ nie było w państwach i miastach ówczesnych dobrze zorganizowanego wymiaru sprawiedliwości, policji, opieki społecznej, szkół, ani też siły zbrojnej, która by broniła społeczeństwo od ucisku, niesprawiedliwości i nieprzyjaciół, przeto rzemieślnicy, wykonujący jedno i to samo rzemiosło, zaczęli się łączyć w stowarzyszenia, zwane CECHAMI, które zapewniały swoim członkom i ich rodzinom bezpieczeństwo osobiste i własności. Cech sprawował władzę policyjną nad swymi członkami, karał za pogorszenie jakości ich wyrobów, bo mogło to zaszkodzić dobrej sławie rzemieślników danej gałęzi rzemiosła, CZUWAŁ NAD NALEŻYTYM TECHNICZNYM PRZYGOTOWANIEM UCZNIÓW I CZELADNIKÓW, starał się o zabezpieczenie losu pozostałych po członkach cechu wdów i sierot, wykonywał nawet pewną kontrolę moralną nad swymi członkami, karząc za pijaństwo lub rozpustę. Ponadto dostarczał cech pewnej liczby ludzi zbrojnych do obrony miasta.

Ludziom, nie należącym do cechu, nie wolno było zajmować się wyrobem przedmiotów, które były specjalnością danego cechu. Tak samo rzemieślnikom niedouczonym. Ludzi nie należących do cechu i niedouków, wyrabiających bezprawnie wyroby, wchodzące w zakres specjalności pewnego cechu, zwano „szturarzami" lub „partaczami", ścigano ich sądownie i surowo karano.

Organizacja cechów była ściśle stopniowa, gdyż z ucznia dopiero po spełnieniu wymaganych przez statut warunków, można było zostać czeladnikiem, a później dopiero mistrzem.

Nauka rzemiosła, odbywająca się wyłącznie w warsztatach mistrzów, trwała zwykle 6—8 lat. Zazwyczaj kilka lat uczeń-terminator trwonił daremnie, podając narzędzia mistrzowi i pomagając pani majstrowej w przynoszeniu zakupów z miasta, bawieniu dzieci i robotach domowych.

Po długotrwałym terminowaniu następowały uroczyste wyzwoliny ucznia na czeladnika, o ile przedtem uczeń-terminator wykonał tak zwaną „sztukę czeladną", — t. zn. przedmiot, wchodzący w zakres danego rzemiosła, — w sposób, wymagany od dobrego rzemieślnika.

Uczeń, wyzwolony na czeladnika, otrzymywał świadectwo, opatrzone pieczęcią cechu. Świadectwo to dawało mu prawo do zarobkowania. Na tym jednak nauka czeladnika nie kończyła się. Wyzwolony czeladnik, bądź to pracował nadal w pracowni swego mistrza, dążąc do jak najwszechstronniejszego opanowania tajników swego zawodu, bądź też wyruszał na „wędrówkę". Związawszy swe narzędzia w węzełek, chodził taki „wędrowny czeladnik" z miasta do miasta, niejednokrotnie z kraju do kraju, i odwiedzając warsztaty innych mistrzów, pracując w nich po kilka tygodni, doskonalił się coraz bardziej w swoim rzemiośle.

Zrazu „wędrówka" czeladników była dobrowolna, pod koniec zaś XV wieku została włączona w statuty cechowe jako obowiązkowa dla wszystkich czeladników. Czeladnik, który nie odbył przewidzianej „wędrówki czeladnej", nie mógł się ubiegać o zaliczenie go do grona mistrzów w swoim zawodzie. Przez takie „wędrówki" chciano więc rozszerzyć i pogłębić wiadomości i umiejętności techniczne i handlowe czeladnika, i w ten sposób umożliwić mu wybicie się. Z polecenia cechu swego miasta, zaopatrzony w tak zwaną „książeczkę wędrowniczą", musiał „wędrowny czeladnik" wstępować po drodze do miejscowości, które słynęły z dobroci wyrobów jego gałęzi rzemiosła. Mistrzowie, zatrudniający wędrownych czeladników, wpisywali im do „książeczki wędrowniczej" zaświadczenia swoje i uwagi, tak, aby czeladnik po powrocie do rodzinnego miasta mógł udowodnić władzom cechowym, że rzeczywiście odbył przepisaną „wędrówkę".

Dopiero po powrocie z „wędrówki", otrzymywał czeladnik prawo ubiegania się o zaliczenie go do grona mistrzów w swoim zawodzie. Aby zostać mistrzem, musiał czeladnik wykonać jeszcze z zakresu swego rzemiosła t. zw. „sztukę mistrzowską" zwaną z niemiecka „majstersztyk". Była to jak gdyby „praca dyplomowa", odznaczająca się niezwykle starannym wykonaniem, pomysłowością, a często wysokim poziomem artystycznym.

Obecnie wiele się pod tym względem zmieniło. Dziś naukę rzemiosła można odbywać nie tylko w warsztacie uprawnionego do tego mistrza, ale również w przedsiębiorstwach fabrycznych, pod kierunkiem majstrów fabrycznych. Czas nauki wynosi dziś zasadniczo trzy lata, a nie może przekraczać czterech.

O żadnych pracach na wyzwoliny czeladnicze, czy o „majstersztykach" nie ma teraz mowy. Nieznanym jest również dawny zwyczaj „wędrówek czeladniczych", niezbędnych dawniej do uzyskania tytułu mistrza. Dziś, jeśli czeladnik chce uzyskać tytuł mistrza, po odbyciu trzyletniej praktyki wnosi podanie do Izby Rzemieślniczej o dopuszczenie do egzaminu mistrzowskiego, i jeśli złoży egzamin z wynikiem pomyślnym, ma prawo używać tytułu mistrza danego rodzaju rzemiosła.

„Wędrówki czeladnicze" zostały w Niemczech, a więc także na terenie Pomorza i reszty byłego zaboru pruskiego, zniesione jeszcze w roku 1869, i odtąd zanikły zupełnie. OBECNIE POMORSKA IZBA RZEMIEŚLNICZA W TORUNIU PODJĘŁA PRÓBĘ ICH WSKRZESZENIA. Częściowo tytułem próby, częściowo dla nawiązania do dawnych tradycji i świetnej przeszłości, rzemiosło pomorskie wznowiło wędrówki czeladnicze.

I znowu, tak jak dawniej, wyruszyli toruńscy czeladnicy na „wędrówkę" po całej Polsce, aby pogłębić swe wiadomości zawodowe, poznać technikę pracy, i wreszcie, aby podzielić się swymi zdobyczami ulepszonej techniki rzemieślniczej z tymi, którzy jeszcze jej nie znają.

Do „wędrówek czeladniczych" zgłosiło się aż 500 czeladników z terenu Pomorza. Nie wszystkim jednak pozwolono na odbycie wędrówki. Kierownictwo Pomorskiej Izby Rzemieślniczej wybrało spośród owej półtysięcznej rzeszy najzdolniejszych i najlepiej wyuczonych, tak że „wędrówkę" po Polsce rozpoczęło tylko kilkudziesięciu czeladników. Każdego z „wędrownych czeladników" zaopatrzono w t. zw. „książeczkę wędrowniczą".

Dla najwytrwalszego pomorskiego „czeladnika wędrownego", który odwiedzi największą ilość miejscowości i warsztatów rzemieślniczych, wyznaczono dość pokaźną nagrodę. Czas pokaże, jakie wyniki dadzą owe wędrówki, czy spełnią nadzieje ludzi, którzy je wznowili i pogłębią wiadomości praktyczne czeladzi. Niech naszą „czeladź wędrowną" ma Bóg w swej opiece w czasie jej żmudnej i pracowitej „wędrówki" po Polsce.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA.

WANDA KARCZEWSKA.

»Poleszuk« na dalekich morzach

Kiedy Joshua Slocum, kapitan amerykańskiej marynarki handlowej, mając lat czterdzieści parę, przyszedł do przekonania, że obyczaje lądu są mu najzupełniej obce, — nie przeczuwał zapewne, że jego samotna, oceaniczna wyprawa pociągnie za sobą tylu naśladowców. Było ich potem wielu: Mülhauser, Stoc, Pidgeon, Drake i wreszcie znani nam z przyswojonych na język polski pamiętników — Voss, Gerbault, Robinson, Tambs.

Nie tylko jednak od brzegów Ameryki, nie tylko z portów Francji, Anglii, Norwegii, — krajów nawskroś morskich, odrywały się lotne jachty na podbój oceanów. Oto i od naszego skrawka pobrzeża bałtyckiego odpłynęła „Zjawa", jacht harcerza Wagnera, który ma za sobą cały szmat Atlantyku i mórz południowych, a obecnie znajduje się już na powrotnej drodze. Rejsem: Gdynia — Azory — Bermudy — New York przeciął wody oceanu jacht „Dal", prowadzony rękami Świechowskiego, Witkowskiego i Bohomolca. Gdzieś tam — daleko śród słońca wysp Tahiti, żegluje samotnie Polak, inż. Weber.
Coraz częściej zresztą słyszy się u nas o zamierzeniach śmiałych żeglarzy, którzy kilwatrami [1]) małych stateczków żaglowych pragną opasać glob ziemski. Weszło to już w jakiś nałóg, specyficzny snobizm żeglarski; zbyt wielu jest takich, którzy ledwo wciągną jachtsmeńskie spodnie, a już wybierają się w podróż co najmniej przez Atlantyk. Rzecz potem zrozumiała, że taka wyprawa kończy się rozbiciem w okolicach Sundu, Borgholmu, nierzadko na zatoce lub w basenie jachtowym w Gdyni, a niekiedy nawet na Wiśle. Zawsze jednak koło takiego przedsięwzięcia roztacza się niezdrowa atmosfera sensacji, hochsztaplerstwa, szumnych wywiadów, uroczystości, obliczonych chyba tylko na ludzką naiwność.

Tak działo się i w ubiegłym sezonie żeglarskim. Po basenie jachtowym pętała się długo farbkowana krypa, owiana transoceaniczną famą [2]). Dziennikarze zrobili z wiślanych samouków bohaterów na miarę Slocuma i Vossa, a fachowcy — orzekli, że jacht jest... do niczego. Skończyło się na tym, że pewnego wrześniowego poranka na rufie łodzi, ochrzczonej szumnie i pretensjonalnie „Polonia" — znalazła się tabliczka z koślawym napisem: „Na sprzedaż".

A tymczasem u nabrzeża cumował fiński żaglowczyk, którego trasa wiodła przez Gdynię do portów Afryki wschodniej. Opodal, na pękatej, czerwonej boi, kiwał się zgrabny kecz [3]) szwedzki; na pokładzie jego widać było wytrawnego zejmana, kapitana statku, jego żonę, młodą, delikatną kobietę, starego bosmana z siwymi wąsami. Śród porozwieszanej kolorowej bielizny poszczekiwał wesoło pies kudłaty. I to zgrane towarzystwo też wybierało się poza kontynent europejski. Czynili to jednak bez hałasu i autoreklamy.

Nagle jednak w świadomość o wspaniałych wyczynach obcych, w przekonanie o przypadkowości naszych wypraw zamorskich, wkradły się suche komunikaty prasowe o tym, że polski jacht „Poleszuk" sztormuje na Biskai. Nikt nie wiedział kiedy wyszedł, a gdy w szafirze basenu zabrakło jego sylwetki, mało kto zdawał sobie sprawę, jak bardzo ambitne plany mieli chłopcy, którzy jeszcze parę dni temu żwawo malowali jego burty. Pewnego lipcowego ranka napełnili baki wodą, uzupełnili zapasy żywności — żagle prysnęły w górę — i „Poleszuk", dwudziestotonowy stateczek, poniósł na włóczęgę trzech polskich żeglarzy. Stało się to cicho, bez rozgłosu, prawie — w tajemnicy.

I oto teraz, gdy u nas mróz ścina kałuże i bajora, a bure bełty Wisły poczynają tłuc się krą o obmarzłe filary mostów, z gorących krajów nadchodzą wieści. Poprzez deszczowe szarugi, pierwszy śnieg i pierwsze krzepnięcie rosy w szron srebrny — sączą się słowa o żegludze trudnej, o portach barwnych i o zakosztowanym smaku egzotyzmu. Na listach pojawiają się znaczki z rysunkiem palm i wielbłądów. Bo oto — „Poleszuk" żegluje po morzach dalekich.

Zrazu wody północy — Bałtyk, Morze Północne, Kanał La Manche i Biskaja dały się dobrze we znaki chłopcom z „Poleszuka". Etap to był zmiennej pogody, kiedy strome fale ciskały niemiłosiernie statkiem, kiedy mgła chwytała skrzydła żagli w kleszcze bezwładu, a prądy znosiły jacht na brzegi skaliste i mielizny. Zostały jednak za rufą stateczku wycia syren z Kanału La Manche; jacht wyślizgnąć się zdołał z lepkiej mazi oparów, by cięciwą strawersować burzliwą zatokę Biskajską. Dalsza podróż marzyła się już potem chłopcom jako żegluga cicha i niebieska, jak standardowe obrazki nadmorskie o farbkowatym lazurze. Złudzenie takie zrodzić mogła noc gwiezdna, co przyszła u przylądka Finisterre ciemnobłękitną miękkością weluru.

A jednak i po takiej nocy, dającej złudzenie żeglugi po morzach południowych, nadeszła mgła gęsta, jak w kanale La Manche. Obok przesuwały się koszmarne cienie statków; ciszę gęstą, lepką i białą darły ostrzegawczo syreny statków i wycia rożków sygnałowych.

Tak przyjmowały jacht polski wybrzeża Portugalii — tego pomostu między cywilizacją Europy a egzotyką południa. Mała miejscowość kąpielowa Figueira da For powitała naszych żeglarzy już urokiem palm i barwnymi fasadami domów, wykładanych różnokolorowymi kafelkami. Uderzała tu jeszcze czystość mimo wyraźnego posmaku południa, czystość, która w miarę posuwania się ku krajom równikowym maleć będzie, aż jej antyteza stanie się przykrą cechą upragnionego egzotyzmu.

Jednak na drodze „Poleszuka" leżała jeszcze Lizbona, wabiąca osobliwym folklorem. Zacumował tam „Poleszuk" przy bulwarze, naprzeciw obszernego targowiska rybnego, pośród pięknych łodzi rybackich, o

masztach, pochylonych do tyłu i o dziobach wdzięcznie wzniesionych ku górze, rzeźbionych i malowanych we wzory ludowe. Opodal tłum się przelewał jaskrawy, gestykulujący, krzykliwy; kobiety nosiły na głowach dzbany i ciężary. Miasto urzekało malowniczością rozrzucenia po wzgórzach. Pięło się kaskadami schodów na strome platformy, to znów waliło się w wąwozy wąskich ulic drabinami krętych stopni. Głodnymi oczami chłonęli chłopcy urok starego miasta, i dzielnic nowoczesnych, i rozrzuconych ruin zamków, arkad, wieżyc, krużganków o dziwnej mieszaninie stylu mauretańskiego i gotyckiego.

Lecz już dziób „Poleszuka" węszył wiatry dalszej żeglugi. Tym razem na kursie jego leżała Casablanca.

Niedługo też na wodach oceanu pojawiły się dokoła jachtu czarne mewy, delfiny, ryby latające; z wody jak gejzery wypryskiwały tuńczyki, wśród fal mignęła od czasu do czasu płetwa rekina. Lecz oto i Casablanca, a w niej to, co najbardziej ujęło załogę naszego jachtu — niezwykła serdeczność francuskiej Nautique Société [4]) i kolonii polskiej. Dzięki niej załoga „Poleszuka" mogła dokładnie poznać uroki i ciekawostki Marokka.

Z Casablanki szlak „Poleszuka" wiódł na wyspy Kanaryjskie, gdzie w Las Palmas nastąpiło spotkanie ze statkiem szkolnym Państwowej Szkoły Morskiej, z „Darem Pomorza". Czyż trzeba mówić o serdeczności powitania? O uczuciach, które powstają na salut dwu bander: jednej powiewającej dumnie, wysoko ponad dużą fregatą, drugiej łopocącej zuchwale na rufie małego, ale dzielnego stateczku? Trzeba choć trochę być wśród obcych, zapomnieć bliskie twarze, stracić z oczu koloryt ziem naszych, aby w spiekocie krajów równikowych pojąć żar, który nagle wybucha na widok cząsteczki kraju, nadpływającej z przeraźliwie obcych mórz i oceanów. Czyż dziwić się można owemu wzruszeniu polskiego misjonarza ks. Krzyżanowskiego z Senegalu, dokąd z Wysp Kanaryjskich pożeglował „Poleszuk", czyż można nie rozumieć stanu zagubionego na czarnym lądzie kapłana, który przybywszy na jacht i usłyszawszy hymn narodowy, płakał ze wzruszenia?

I właśnie to, poza wieloma innymi walorami śmiałej wyprawy żeglarskiej, — właśnie to jest ważne. Wyraz temu dał na ognisku, urządzonym na cześć „Poleszuka" w Dakarze, komendant Zw. Harcerstwa Francuskiego we Francuskiej Afryce Wschodniej, mówiąc do skautów: „Wyobraźcie sobie męstwo tych żeglarzy, którzy na kruchym stateczku ośmielają się przepływać oceany, aby nieść poprzez obszar ziemi myśl i przyjaźń polską".

Lecz wielu, wielu ludziom stąd, z lądu, mniej dostrzegalne, jakby mniej ważne wydaje się, że jacht roznosi po świecie imię Polski, że załoga wzbogaci muzea polskie zbiorami przyrodniczymi z pobrzeża opływanych kontynentów, że chłopcy z „Poleszuka" mają do spełnienia ważną misję wśród młodzieży Stanów Zjednoczonych, do których dotrzeć mają w czerwcu roku przyszłego. Bo kiedy o wyprawie „Poleszuka" myśli się nie kategoriami Komitetu Organizacyjnego wyprawy, lecz pojęciami najzwyklejszego śmiertelnika, — przed oczami staje przede wszystkim pachnący, niedosięgły egzotyzm, tym silniejszy i barwniejszy, że — niedosięgły. Chciałoby się doszukać w listach podróżników tego wszystkiego, czego nie da szary ekran kinowy, ani opisy ludzi z kolonij, niewrażliwych i stępiałych na koloryt tropików [5]). Chciałoby się wiedzieć, czy jest tam tak, jak mówią o tym znaczki pocztowe, — jak wygląda naprawdę palma i czy kora jej pachnie jak kora naszych brzóz, czy dębów? Jak opalizują mokre kamienie nadmorskie o wschodzie słońca?...

A chłopcy z „Poleszuka" piszą, że wielbłądy tam są, — ale tylko na znaczkach pocztowych. Palmę wąchali, ale nie pachnie ona wcale. Kamienie zaś nadmorskie przywalone są śmieciami, wywożonymi z miasta; hasają po nich wielkie, spasione szczury. Nad padliną krążą posępne sępy, kroczą poważnie śród ryb cuchnących na murzyńskim targu. Nad wszystkim, wydającym trupią woń, roje much się unoszą. Moskity tną zajadle.

Jak jest o wschodzie słońca? Jest wtedy zimno i załoga jachtu śpi, zmęczona ciężką pracą. Tak, — ciężką pracą. Jacht bowiem trzeba było wydobyć na ląd, oskrobać, oczyścić z wodorostów, małży [6]) i krabów, uszczelnić kadłub, pomalować, wzmocnić olinowanie, ożaglowanie, motor zaś wyjąć i doprowadzić do porządku. Wszystko to robią nasi żeglarze sami. Nadomiar złego jednego z nich powala malaria i ciężka senegalska żółtaczka z temperaturą powyżej czterdziestu stopni. Dakar bowiem łączy w sobie wszystkie złe cechy klimatu afrykańskiej pustyni i puszczy. Wprawdzie na jachcie wieczory i noce są rzeźkie, jednak w dzień nad zatoką, tak samo jak nad całą Senegambią, rozciąga się mgła żółta, parna i ciężka.

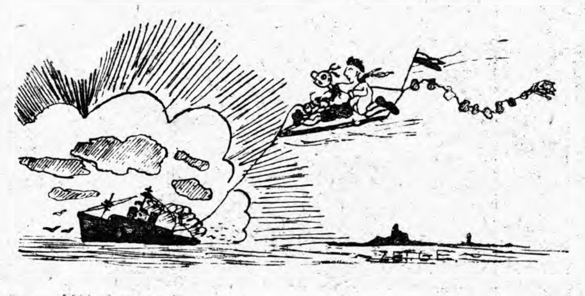
Szczęściem jednak do pracy przybył czwarty uczestnik wyprawy, który dogonił „Poleszuka" właśnie w Dakarze, przybywszy tam niedawno na statku „Kościuszko".

Wczoraj, dziś, lub najdalej jutro, czterech chłopców z „Poleszuka" wyjść miało do Conacry we Francuskiej Gwinei, a więc posunąć się o osiem stopni bliżej równika. Jacht wyświeżony, wzmocniony na dalszą drogę, opuścił już prawdopodobnie po długim pobycie Dakar, w którym odwiedził żeglarzy znany wszystkim pisarz Michał Choromański, wpisując do księgi pamiątkowej „Poleszuka" znamienne słowa:

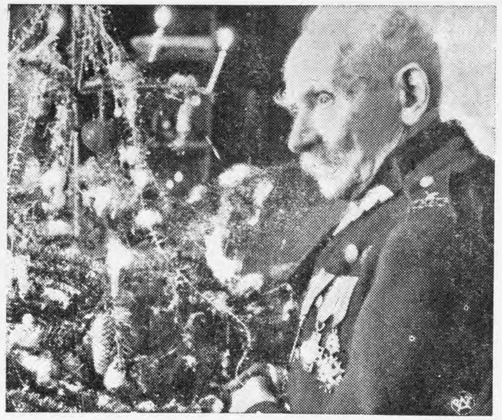
„Sympatycznej załodze jachtu „Poleszuk" pomyślności wszelkiej życzy człowiek, który od pewnej dziewięcioletniej dziewczynki dowiedział się, że „morze jest rzeką o jednym tylko brzegu", i który właśnie pod Dakarem zrozumiał, że można żyć nie wychodząc z walizki, i być śmiertelnie zakochanym — w horyzontach".

---

[1]) pienista smuga na wodzie po przejeździe statku, [2]) legenda, [3]) rodzaj morskiej łodzi żaglowej, [4]) czytaj: „Notik(w) Sosjeté", .t zn. Towarzystwa Żeglugowego, [5]) okolice równika, [6]) ślimaki.



SWIAT NA KLISZY



Weteran z 1863 r. przy choince.



W dniu 19-go grudnia odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowozbudowanego mostu drogowo-kolejowego na Wiśle w Płocku. Most ten stanowi imponującą konstrukcję żelazo-betonową według najbardziej nowoczesnych wzorów techniki. Most ma długości 700 m, przy czym koszt ogólny budowy sięga 15 milionów złotych.



Prezydent Francji p. Albert Lebrun zaprosił do Pałacu Elizejskiego ubogie dzieci szkolne Paryża, które przy choince wigilijnej ugościł i obdarował.
Na zdjęciu — gwiazdka dla dzieci francuskich w Pałacu Elizejskim. Wśród dziatwy stoi sam Dostojny Gospodarz.

Rezerwa — to trzon armii walczącej. Trzeba, by był on zdrowy, silny i gotowy w każdej chwili.



Sen wigilijny dziecka.



Jazda figurowa.



Na nartach.



Młody król Sjamu Ananda (pierwszy od lewej) w towarzystwie swego brata, przy modelu pierwszego pociągu kolejowego sjamskiego, który został zademonstrowany obok pałacu królewskiego w Bangkok.

Z Polski i ze świata

Z POLSKI

◈ **Gdańsk. Do czasu dzban wodę nosi...** Policja gdańska dopuściła się znowu brutalnego wybryku. Dnia 12 grudnia 1938 r. przed dom Agnieszki Szulcowej (z domu Bałachowskiej), wdowy po Polaku, robotniku kolejowym Augustynie Szulc, zajechały 2 samochody policji gdańskiej. Do aut zabrano wdowę i jej dziesięcioro dzieci— nauczyciela polskiej szkoły powszechnej Macierzy Polskiej w Wielkich Trąbkach, oficera rezerwy Zygmunta Kurka, oraz kierowniczkę ochronki polskiej w Ełganowie, Marię Łaskawcównę. Tak Kurek, jak Łaskawcówna są obywatelami polskimi.

Tło sprawy jest następujące: po śmierci swego męża Szulcowa wniosła prośbę do „Judendamtu" o wyznaczenie dla dzieci opiekuna Polaka. „Jugendamt" na opiekuna dzieci wyznaczył Niemca, członka partii narod.-socj. Ewalda Burau, który za swój pierwszy obowiązek uważał za stosowne nakłonić wdowę do zapisania dzieci do szkoły niemieckiej. Szulcowa, będąc w ciężkiej sytuacji materialnej, zapis uskuteczniła, następnego dnia jednak pod wpływem wyrzutów sumienia cofnęła go. Dzieci jej, jako potomkowie polskiej rodziny, miały wychowywać się w polskiej szkole i polskiej ochronce.

Wkrótce potem nastąpił znany już wypadek aresztowania wdowy, nauczyciela, ochroniarki i 10-ga dzieci Szulcowej.

Fakt ten pociągnął za sobą natychmiastowy energiczny protest komisariatu R. P. w Gdańsku, dzięki czemu wszystkich aresztowanych policja gdańska **musiała po kilku dniach zwolnić.**

Wypadek ełganowski jest dowodem, że w Gdańsku prowadzi się działalność antypolską. Akcja niemiecka na rzecz przepisywania dzieci ze szkół polskich do niemieckich, podjęta została w tych dniach w całym szeregu miejscowości, m. in. w Wielkich Trąbkach. Agitatorzy niemieccy chodzą po domach i namawiają rodziców do zabierania dzieci ze szkół polskich, obiecując wzamian korzyści materialne. Jednym słowem próbują kupować dusze polskie i w ten sposób zlikwidować nasze szkoły i ochronki na obszarze Gdańska.

Ale „dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie" — głosi stare przysłowie. Rajcy gdańscy winni mieć na uwadze, że **Gdańsk podlega Rzplitej,** jako swemu zwierzchnikowi i że niepoczytalne bunty i wichrzenia Gdańska Polska poskramiała już nieraz twardą ręką, zmuszając krnąbrne miasto do posłuszeństwa. A to może się przytrafić zawsze, nagle i niespodziewanie...

◈ **16 wiosek nad Dunajcem zniknie pod wodą.** Zmieniamy oblicze Polski, budując wielką zaporę (tamę) wodną w **Rożnowie** nad rzeką Dunajcem. W związku z powstaniem tej ogromnej tamy, 16 wiosek ulegnie zupełnemu, lub częściowemu zalaniu. Około 1500 rolników z tych wiosek zostanie przesiedlonych za odszkodowaniem, wynoszącym 1000—1500 złotych. Oprócz tego wysiedleni otrzymają wynagrodzenie za pozostawione zabudowania, sady i ogrody. Natomiast w okolicach zapory rożnowskiej powstają, jak grzyby po deszczu, nowe wioski i osiedla.

Ażeby udostępnić dojazd do nowopowstających osiedli i do samej zapory, prowadzi się w szybkim tempie budowę dróg, — głównie **wielkiej, szerokiej na 9 m, nowoczesnej autostrady,** — która połączy Nowy Sącz z Rożnowem. Ponieważ odcinek ten przebiega przez teren górzysty, trzeba było połączyć poszczególne odcinki autostrady za pomocą **9 żelazo-betonowych wiaduktów** (mostów). Roboty drogowe dały zatrudnienie **3000** bezrobotnym chłopom.

Nadmieniamy, że zaporę wodną w Rożnowie na Dunajcu wznosi się, by zapobiec nagłym powodziom Wisły, i ażeby uruchomić turbiny, które dadzą dużo taniego prądu elektrycznego.

◈ **Układ handlowy polsko-litewski** podpisany został w dniu 22 grudnia ub. r. Rokowania odbywały się w atmosferze dobrego sąsiedztwa i wzajemnego zaufania.

◈ **Wichura na Bałtyku** utrudniała ruch statków. M. in. statek estoński „Eha" natrafił w drodze do Tallina na tak gwałtowną burzę, że zgubił kotwicę, uszkodził swój ster, i musiał zawrócić do portu gdyńskiego. Również statek sowiecki musiał szukać tam schronienia.

◈ **Fala mrozu,** połączona początkowo z zupełnym brakiem śniegu, wywołała wśród rolników całej Polski zrozumiałe zaniepokojenie. Należy się jednak spodziewać, że mróz nie wyrządzi nam większych szkód.

◈ **Na zimę do Berezy** wysłano zgraję łotrzyków i lichwiarzy, zawodowych złodziei, rabusiów, terrorystów, sutenerów, nożowników i awanturników. Jednocześnie ministerstwo spraw wewnętrznych prowadzi akcję przeciw spekulantom i szkodnikom gospodarczym. M. in. znaleźli się na święta w Berezie „rycerze przemysłu" z Łodzi i Starachowic, przeważnie żydzi, którzy wyzyskiwali robotników i narażali skarb państwa na wielkie straty oszustwami podatkowymi.

◈ **Kolonista niemiecki** koło Łodzi obraził Naród Polski, za co sąd skazał go na 4 miesiące aresztu.

◈ **Likwidacja lóż masońskich** na Pomorzu odbywa się w szybkim tempie. Ostatnio zamknięte zostały loże w Grudziądzu, Starogardzie, Bydgoszczy i in. W Warszawie zlikwidowano do tej pory 9 lóż.

◈ **Saperzy gen. Bortnowskiego** zbudowali na Zaolziu 4 mosty na drogach, ważnych ze względów gospodarczych i turystycznych. Jeden z tych mostów został wzniesiony w przeciągu 48 godzin! W ten sposób, dzięki inicjatywie gen. Bortnowskiego, saperzy z jego grupy pozostawili po sobie na Śląsku Zaolziańskim **trwałą i pożyteczną pamiątkę.**

◈ **Zasiłki dla bezrobotnych,** którzy służyli w grupie operacyjnej „Śląsk". Wielu robotników oderwało się od warsztatów pracy i znalazło się w szeregach armii i w oddziałach Obrony Narodowej, aby walczyć o połączenie z Macierzą prastarej piastowskiej ziemi Śląska Zaolziańskiego. W związku z tym robotnicy ci stracili okres pracy (26 tygodni), niezbędny do uzyskania prawa do zasiłków. Jednakże minister opieki społecznej zarządził, aby okres spędzony na Zaolziu w oddziałach wojskowych i oddziałach Obrony Narodowej, zaliczyć tym bezrobotnym do okresu pracy. Jest to zarządzenie bardzo słuszne.

◈ **Nędza i głód** powodują liczne ucieczki z Rzeszy na terytorium Polski. Uciekinierzy twierdzą, że **lepiej być bezrobotnym w Polsce**, aniżeli ciężko pracować i cierpieć głód w Niemczech.

◈ **Za pochwałę zbrodni** skazany został Niemiec z Inowrocławia na 3 miesiące bezwzględnego aresztu. Skazany chwalił zbrodnię, której dopuścili się Niemcy, wyrzucając polskiego kolejarza z pociągu.

◈ **Pierwsza w Polsce** huta aluminium, z kapitałem zakładowym 10 milionów zł, powstaje koło Sandomierza w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Tam powstaje również huta nietłuczącego się szkła, odpornego nawet na pociski karabinowe.

◈ **Pomorze** otrzyma biblioteki wiejskie dzięki staraniom ministerstwa rolnictwa i reform rolnych, które w roku bieżącym przeznaczyło 20 tysięcy zł na zakup książek i broszur dla rolników.

◈ **Na Kresach Wschodnich** załadowane wagony kolejowe przymarzły na kilku stacjach do szyn. Powodowało to liczne zakłócenia w ruchu kolejowym.

◈ **Aresztowano** w Katowicach dwóch bankierów żydów za przemycanie walut za granicę.

◈ **3 lata więzienia** za działalność komunistyczną dostał przemysłowiec w Łodzi, Niemiec Adolf Zapf. Pełnił on funkcje sekretarza wydziału niemieckiego komunistów w Polsce.

◈ **Ulotki czeskie i niemieckie** na Zaolziu, rozrzucane nielegalnie z przejeżdżających nocą samochodów, motocykli lub pociągów, ludność niszczy sama. W ten sposób akcja, skierowana przeciw nam, dzięki zdecydowanej postawie ludności, osiąga skutek wręcz odwrotny od zamierzonego przez autorów ulotek.

◈ **Rząd polski przestrzegł Czechów** przed tolerowaniem szkodliwej dla nas działalności pewnych organizacji, podkreślając, że może to wywołać niepożądane zaburzenia w stosunkach polsko-czeskich.

◈ **Zorza polarna,** w postaci 3 długich czerwonych smug, ukazywała się kilkakrotnie nad Kartuzami i okolicą w grudniu 1938 r.

◈ **Bojkotują polską mleczarnię** w Biechówku (pow. Kartuzy) Niemcy tam zamieszkali, i odstawiają mleko do niemieckiej mleczarni w Drzycimiu.

◈ **Z pierwszych połowów** na wodach polarnych (Oceanie Lodowatym) powrócił do Gdyni trawler „Eugeniusz", wyłowiwszy 100 tys. kg ryb. W drodze powrotnej do kraju załoga „Eugeniusza", składająca się z 15 ludzi, musiała walczyć ze sztormami.

◈ **„Prawda" historyczna.** Na Kahlenbergu, pod Wiedniem, odsłonięto 8-metrowej wysokości obelisk na pamiątkę zwycięstwa nad Turkami w roku 1683. Bitwa pod Wiedniem jest przedstawiona jako płaskorzeźba, na której figuruje wojak niemiecki, połamane drzewce sztandarów tureckich i orzeł niemiecki.

Pomnik nie mówi ani jednym szczegółem, że **zwycięzcą pod Wiedniem był Jan Sobieski i jego husaria.**

◈ **Karpatorusini,** przebywający w liczbie około pół miliona na emigracji w Stanach Zjednoczonych A. P., apelują do Polski, **wyrażając wobec rządu naszego głęboką ufność, że nie pozostanie on głuchy na wołania zrozpaczonej ludności Rusi Przykarpackiej,** i że poprze jej wysiłki do samostanowienia o swym losie.

Z ZAGRANICY.

= **Nawet napisy polskie rażą...** Przez dłuższy czas prowadzona na Śląsku Opolskim (w Niemczech), akcja usuwania napisów polskich, została prawie w całości ukończona. Ostatnio w Dziergowicach, powiat kozielski, po usunięciu napisów polskich z **krzyżów przydrożnych i z nagrobków** na cmentarzu, usunięto napisy polskie **na stacjach Drogi Krzyżowej** w kościele, zastępując je napisami niemieckimi. Prasa polska donosząc o tym pisze, że gdyby mogli, to by wydobyli jeszcze kamień węgielny spod kościoła, aby zniszczyć na nim lub w nim znajdujące się ślady języka polskiego.

Krótkie to stwierdzenie ilustruje dosadnie sytuację ludności polskiej w Niemczech.

= **Niemcy piszą o „nieznośnych granicach".** „Na łamach „Deutsche Allgemeine Ztg." pojawił się charakterystyczny artykuł, zajmujący się tymi terenami granicznymi Niemiec, „na których odczuwane są trudności, wynikające z niepokrywania się granic politycznych z etnicznymi". Dziennik niemiecki kończy swe wywody **opisem „trudności" na granicy polsko-niemieckiej.** Bezpośrednio potem dziennik dochodzi do wniosku, że w Europie coraz bardziej wzrasta „dążenie do wyrównania nieznośnych granicznych trudności przez wymianę terytoriów i tym podobne poprawki".

I my jesteśmy tego samego zdania. Bo granice nasze winny obejmować wszystkie ziemie polskie i przez polską ludność zamieszkałe, a więc **Warmię, Mazury, Ziemię Malborską, całe Pogranicze Kaszubskie po Odrę,** oraz **Śląsk Opolski.**

= **Szykany Niemców** za przemówienie na pogrzebie. Niedawno odbył się pogrzeb znanego polskiego działacza narodowego w Opolskim (Niemcy), ks. Koziołka. Na pogrzebie tym, urządzonym całkowicie **po niemiecku,** przemawiał nad grobem p. Bożek. Władze niemieckie w poniedziałek przez tajną policję odebrały w Raciborzu panu Bożkowi kartę graniczną i paszport.

J. Bożek jest wiceprezesem pierwszej dzielnicy i członkiem rady naczelnej Związku Polaków w Niemczech, oraz b. posłem na sejm prowincjonalny.

= **Nieszczęśliwie zakochany pracownik muzeum** przyrodniczego w Seattle (U. S. A.) pił bez miary, aby w ten ogólnie przyjęty sposób znaleźć zapomnienie. Podczas nieobecności swoich przełożonych w muzeum, dobierał się do słoików, w których spirytusie konserwowały się okazy różnych zwierząt. Po pewnym czasie dyrekcja zauważyła, że w słojach spirytusu ubywa. Okazało się, że amator „czystej" wypił w ciągu kilku miesięcy aż 400 litrów spirytusu, za co będzie pociągnięty do odpowiedzialności, ponieważ pozbawione spirytusu okazy zaczęły się psuć.

= **Aresztowanie 24 księży.** Jak donoszą z Wiednia, 24-ch księży katolickich w Linzu zostało aresztowanych, przy czym część ich przewieziono do obozu koncentracyjnego w Dachau.

= **Szkoda każdej korony na obronę Rusi Przykarpackiej.** Wśród czeskiej żandarmerii i wojska, stacjonowanego na Rusi Podkarpackiej, panuje wielkie rozgoryczenie i upadek ducha. W rozmowach prywatnych żandarmi i strażnicy pograniczni otwarcie mówią o tym, że „Ruś Podkarpacka i tak zostanie przyłączona do Węgier, szkoda więc każdej korony, wydanej na jej obronę".

Dział Kobiecy

NIEWIDZIALNI WROGOWIE CZŁOWIEKA

Opowiem Wam dzisiaj, Czytelniczki, o nadzwyczaj potężnych wrogach ludzkości, którzy stanowią wielką armię, obejmującą całą kulę ziemską. Wrogowie ci zabijają więcej ludzi, aniżeli wszelkie wojny, jakie toczyły się i toczą na świecie, i co gorsza, przy całej swej potędze są w dodatku... niewidzialni.

Nie sądźcie, że chcę Wam opowiedzieć bajkę! Nic podobnego! Może zresztą która z czytelniczek już zgaduje, że mam zamiar mówić o zaraźliwych **bakteriach,** czyli mikrobach, t. zn. drobnoustrojach. Są one tak maleńkie, że dopiero przy użyciu bardzo silnych szkieł powiększających, jakie mamy w mikroskopach, udaje się odkryć te tajemnicze żyjątka, znane już dzisiaj dokładnie dzięki badaniom licznych uczonych.

Jak wyglądają bakterie? Bardzo niewinnie! Mają kształt drobnych punkcików, kreseczek, ziarenek, czasem układają się w postaci łańcuszków lub paciorków. Kto by pomyślał, że czają się w nich choroby, gnębiące rodzaj ludzki.

Gdzie żyją bakterie? Wszędzie! Znajdziemy je zarówno w wodzie jak i w powietrzu, na ziemi i na powierzchni każdego przedmiotu, a także — i to w pokaźnej ilości — w organizmie człowieka, zupełnie nawet zdrowego.

Rozmnażają się one niesłychanie szybko, o ile tylko mają dogodne dla siebie warunki, i w ciągu krótkiego czasu osiągają tak zawrotne ilości, jakich najlepszy matematyk nie będzie w stanie obliczyć.

Istnieje bardzo dużo gatunków drobnoustrojów. Jedne z nich — niestety najmniej liczne, są dla człowieka pożyteczne (usłyszycie o nich na lekcjach gospodarstwa domowego). Ogromna większość bakterii — to gatunki obojętne dla naszego zdrowia i życia: ani nam one nie szkodzą, ani też nie są pożyteczne. — Zostaje wreszcie trzeci rodzaj, a mianowicie drobnoustroje chorobotwórcze, które, jak sama ich nazwa wskazuje, wywołują różne choroby, jeżeli w dostatecznej ilości dostaną się do organizmu ludzkiego czy zwierzęcego.

Te właśnie odmiany bakterii są potężnymi wrogami człowieka i z nimi od wielu, wielu lat prowadzi wojnę nauka.

Nie możemy ani na chwilę zapomnieć, że z zarazkami walczy nie tylko uczony czy też lekarz, usiłujący wyleczyć chorego. Wprost przeciwnie: walczyć z nimi może każdy człowiek, a już specjalnie może i powinna każda kobieta.

W jaki sposób? Zaraz Wam to powiem.

Czytałyście przed chwilą, że bakterie żyją wszędzie, ale najlepiej rozwijają się tam, gdzie im okoliczności sprzyjają.

Wiecie, że zarówno człowiek, jak zwierzę i roślina, muszą mieć pewne warunki, niezbędne do życia i rozwoju. Takimi nieodzownymi warunkami są przede wszystkim: powietrze, pożywienie i światło.

Drobnoustroje, które można by zaliczyć do najdrobniejszych tworów świata roślinnego, rozwijają się najpomyślniej w tych okolicznościach, które dla człowieka są właśnie najszkodliwsze. Dogadza im specjalnie brud (śmiecie, gnijące produkty roślinne czy zwierzęce, kurz), bo z niego czerpią dla siebie pożywienie, — dogadza im wilgoć, nie lubią natomiast



W takie to piękne kostiumy ubierają się dziewczęta wiejskie na Węgrzech w okresie świąt Bożego Narodzenia.

światła, zwłaszcza promieni słonecznych, ani też świeżego powietrza.

Widzimy więc, że jakkolwiek bakterie są naszym wrogiem, mamy przeciwko nim dzielnych sprzymierzeńców: słońce, świeże powietrze i czystość. Dbając o higienę skóry, odzieży, jedzenia, utrzymując schludnie mieszkanie, ścierając kurz, wietrząc wszystkie zakamarki — nie tylko pokoje, wydajemy walkę bakteriom chorobotwórczym, a za tym dbamy o nasze zdrowie. Nie tylko każdy lekarz Was pouczy, ale i własne doświadczenie przypomni, że w brudnych, dusznych, wilgotnych i ciemnych mieszkaniach choroby częściej nawiedzają człowieka i trudniej dają się zwalczać. Rozumiecie już teraz, Czytelniczki, dlaczego należy dbać o czystość i porządek u siebie i w całym swoim otoczeniu!

Dr. M. Śliwińska.

Różnica

— Panie te są do siebie bardzo podobne.

— A jednak jest pomiędzy nimi różnica o 50 000 złotych.

*

— Moja żona jest aniołem.

— To pan ma szczęście. Moja jeszcze żyje!

Dobry sposób.

— Panno Zosiu! Kiedyż nareszcie pocałujemy się na przeprosiny?

— Ależ, panie Janku, przecież my wcale nie gniewamy się ze sobą!

— No tak, ale przypuśćmy, że się gniewamy!



Na Nowy Rok

Leży to już w naturze każdego człowieka, że z każdą zmianą, a więc i w okresie nowego roku, wyczekuje pełen ufności, że przyjdą nowe, lepsze czasy. Ta ufność dodaje mu bodźca do dalszej pracy, napawa go nadzieją, że wszystko zmieni się na lepsze. Ta ufność i wiara są zdrowym i dodatnim czynnikiem w życiu każdego człowieka.

Ale, ażeby naprawdę nastały lepsze czasy, nie wystarczy jedynie karmić się nadzieją, która, jak wiadomo, wedle znanego przysłowia, nie jest znów matką zbyt mądrych ludzi. Każdy rozsądny zdaje sobie sprawę, że przesunięcie daty kalendarzowej nie ma żadnego wpływu na nasz los, że mniej czy więcej szczęśliwe wydarzenia zależą najczęściej od samego człowieka, od jego woli, energii, pracowitości, wiedzy i siły do pokonywania życiowych trudności. Każdy przecież jest kowalem swego szczęścia. I w tym przysłowiu kryje się cały sekret pomyślności człowieka i całych narodów.

Mimo to człowiek nie może oprzeć się nęcącej go pokusie wiary, że nowa karta kalendarza zwiastuje mu przełom ku lepszemu jutru.

Albowiem wraz z Nowym Rokiem noc staje się już krótsza, ziemia w swym obrocie przybliża się ku słońcu, coraz bliżej jesteśmy już wiosny.

Radośnie też i wesoło obchodzą dzień noworoczny prawie wszystkie narody. W wiekach średnich uświetniali go królowie ucztami, turniejami i łowami, obdarowywaniem dworzan i rozdawaniem ludowi pieniędzy.

W każdym kraju początek Nowego Roku święcą w odmienny sposób. W Polsce dzień noworoczny ma znaczenie nieco mniejsze, aniżeli u innych narodów. Pochodzi to zapewne stąd, że dla nas właściwie Boże Narodzenie jest największym, najbardziej uroczystym świętem, i że właśnie w dniu wigilijnym gromadzą się rodziny przy wigilii, składając sobie życzenia i obdarzając się na gwiazdkę.

Podobnie jest i w Anglii, natomiast we Francji Nowy Rok jest uroczyściej obchodzony, aniżeli święta Bożego Narodzenia.

W Belgii i Holandii początek Nowego Roku niczym szczególnym się nie wyróżnia. Panuje tam zwyczaj, że w dzień św. Sylwestra dzieci starają się zamknąć w pokoju na klucz jednego ze starszych członków rodziny i nie wypuszczają go, dopóki ten się nie wykupi.

Bardzo oryginalny zwyczaj noworoczny istnieje w Niemczech, zwłaszcza w Berlinie. Oto w dzień św. Sylwestra wieczorem rozpoczyna się tam wojna z cylindrami. Biada przechodniowi, który pokaże się na ulicy w tym nakryciu głowy. Wnet otoczą go żartownisie i pięściami połamią kapelusz.

Sam były cesarz Wilhelm II, będąc jeszcze młodym, przepłacił dotkliwie taki niewczesny figiel. A rzecz się miała tak. Pewien jegomość, straciwszy już kilka kapeluszy w dzień św. Sylwestra, postanowił się zemścić na psotnikach, i skoro tylko się ściemniło, wyszedł na miasto w cylindrze, nabitym od wewnątrz ostrymi gwoździami. Przypadek zrządził, że pierwsza pięść, która z całą siłą spadła na jego cylinder, była bezpośrednią własnością następcy tronu. Zamiast śmiechu, rozległ się krzyk bólu, i w rezultacie musiano przywołać lekarza.

W Szwecji i Norwegii dzień noworoczny obchodzi się bardzo uroczyście. W ogóle Nowy Rok daje na całym świecie okazję do wielkich ceremonij. Ale najwspanialej zaczynają Nowy Rok Chińczycy. Święta noworoczne trwają tam najmniej dwa tygodnie, a niekiedy i cały miesiąc. Wszystkie biura i szkoły są zamknięte. Uczty, wizyty, przedstawienia, są w tym czasie na porządku dziennym.

Tak więc wszędzie, bez względu na barwę skóry i szerokość geograficzną, początek Nowego Roku jest dniem wesela i nadziei, wymiany życzeń i dowodów przyjaźni.

W Polsce, wśród mnóstwa obrzędów świątecznych w okresie pomiędzy starym a nowym rokiem, wybija się na plan pierwszy troska o urodzaje na rok przyszły i w związku z tym liczne wróżby i zabiegi, mające przepowiedzieć wszelką pomyślność w gospodarstwie.

Wszędzie prawie u nas wierzy się, że to, co się robi na Nowy Rok, czynić się będzie przez cały rok. Pierwszy za tym dzień nowego roku należy spędzić jak najweselej. W wielu okolicach Polski, w wigilię Bożego Narodzenia, ludzie myją się w wodzie z pieniędzmi, ażeby przez cały rok pieniądze się ich trzymały.

Na Podlasiu w Nowy Rok dziewczęta chodzą z przebranymi chłopakami od chaty do chaty, i rzucają na ogień siemię lniane, które rokuje tym pomyślniejszy rok, z im większym pęka trzaskiem.

W niektórych częściach naszego kraju kobiety wróżą o urodzaju w następujący sposób: kładą w szerego żarzące się węgle i każdemu z nich nadają nazwę zboża lub innych płodów ziemi. Węgiel, który pokryje się całkowicie popiołem, przepowiada urodzaj zboża, którego nosi nazwę.

Ważnym składnikiem zwyczajów noworocznych, obok troski o urodzaje i dobrobyt, są wróżby matrymonialne. Wróżą więc zarówno chłopcy, jak i dziewczęta, „kogo dostaną".

Nie sposób wymienić tu wszystkich, tak różnorodnych zwyczajów noworocznych, uprawianych w Polsce.

Obrzędy i zwyczaje w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku są u nas tak prześliczne, tak pełne swojskiego czaru i poezji, że nie masz im równych u żadnego z narodów.

Święto Trzech Króli w dawnej Polsce



Kazimierz Sichulski — Tryptyk „Hołd Trzech Króli".

Nasi pradziadowie szczególną przywiązywali wagę do święta Trzech Króli, a mimo to mało już dzisiaj wie się o owych staropolskich zwyczajach, które powoli giną w zapomnieniu.

Przerzućmy pożółkłe karty starych pamiętników i historii obyczajów polskich, a dawna przeszłość stanie nam przed oczyma jak żywa.

Otóż król Jan Kazimierz miał zwyczaj ofiarowywać w święto Trzech Króli wybite na nowy rok monety. Oczywiście nie wszystkim, tylko najbliższemu swemu otoczeniu.

Szlachta polska, w miarę swej zamożności, starała się nabywać i święcić czerwone złote z ryngrafem Matki Boskiej, które przechowywała do samej śmierci. Jeśli kogoś bolało gardło, to przykładano mu do szyi owo złoto, poświęcone w dniu Trzech Króli.

Na biesiadach u zamożniejszych osób w dniu tym podawano tyle sztuk ciasta, ile było osób. W jednym z kawałków ukryty był migdał. Ten, komu dostało się ciasto z migdałem, zostawał „królem migdałowym" całej rodziny na cały rok i wybierał sobie królowę, obdarowując ją kosztownym wieńcem kwiatów.

Gościnność staropolska była przysłowiowa. Tak więc, gdy ktoś do swych krewnych, przyjaciół, czy sąsiadów przyjechał w wigilię Bożego Narodzenia, musiał u nich koniecznie dosiedzieć aż do Trzech Króli. W tym dniu kończył się bowiem dopiero okres świąt Bożego Narodzenia.

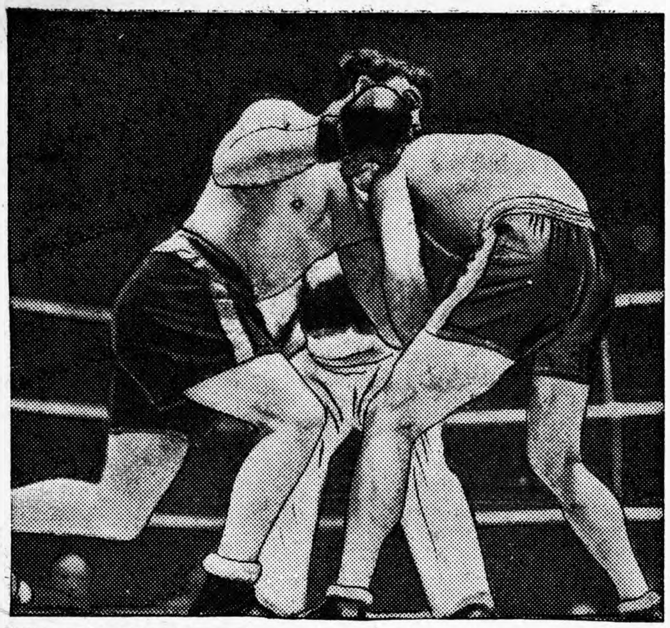
Ale wróćmy do zwyczaju wyboru „króla migdałowego", z czym łączył się nader uroczysty ceremoniał. Wybrany król zobowiązany być urządzić w jak najkrótszym czasie zabawę i specjalną ucztę, na której winien był rozdać gościom upominki. Nie dość na tym; ciążył na nim obowiązek niesienia pomocy w razie potrzeby członkom rodziny, u której na przyjęciu uzyskał godność „króla migdałowego".

Widzimy więc, że za nieważkie honory i zaszczyty musiał ponosić ciężkie obowiązki. To też nie każdy chciał być „królem migdałowym", zwłaszcza, jeśli nie był człowiekiem zamożnym.

Ale od tego spryt i pomysłowość. Podczas wyborów „króla migdałowego" gospodyni starała się tak zręcznie manewrować rozdawnictwem ciasta, dopóki ciasto z migdałem nie dostało się osobie najodpowiedniejszej: w ten sposób tytuł „króla migdałowego" przypadał w udziale albo najserdeczniejszemu z przyjaciół, bogatemu krewnemu, albo też często i panu domu.

Jakkolwiek do zwyczaju tego przykładano wielką wagę, to jednak nie szło w tym wypadku o doraźne korzyści, ile raczej o zabawę sąsiedzką, o urozmaicenie sobie okresu świątecznego, który w dawnej Polsce obchodzono na większą skalę i znacznie dłużej, niż dzisiaj.

Cały okres, począwszy od Wigilii aż do Trzech Króli, był jednym wielkim świętem. Bo też i życie ówczesne nie miało tego szalonego tempa, co dzisiaj, ludzie mieli znacznie więcej czasu, aniżeli my go dziś mamy, — i zdaje się, więcej pieniędzy.



BOKS jako czynnik wychowawczy

Dla wielu ludzi zdanie „boks jako czynnik wychowawczy" wydaje się niesłuszne, ponieważ na pierwszy rzut oka boks, jeżeli posiada wpływ wychowawczy na charakter człowieka, to jedynie wpływ ujemny. Wszak to tylko ordynarne walenie się po twarzy, pozbawiające człowieka godności osobistej i wrażliwości na policzkowanie, — przyzwyczajenie do brutalnego sposobu walki i rywalizacji w życiu.

Z całą stanowczością śmiem twierdzić, że pogląd taki jest błędny, że boks działa wychowawczo wprost przeciwnie, co właśnie postaram się udowodnić.

Porównując boks w czasach starożytnych z dzisiejszym, przekonamy się, że to co nazywano w starożytności boksem, było niczym więcej, jak naprawdę ordynarną walką, pozbawioną wszelkich zasad etyki i poczucia człowieczeństwa. Rozmyślnie używano w walce na pięści najrozmaitszych okuć, a nawet stalowych kolców, ażeby unieszkodliwić przeciwnika. Dzisiejszy boks jest już zupełnie inny. Miękka jak poduszka rękawica bokserska i założone pod nią miękkie bandaże, chronią rękę od uszkodzeń, zaś szeroka płaszczyzna rękawicy łagodzi siłę zadanego ciosu. Poza tym przepisy wymagają w walce rzetelności i zabraniają uderzać w te miejsca ciała, w które cios mógłby grozić niebezpieczeństwem utraty zdrowia lub życia. Zapasy bokserskie prowadzi sędzia, który stoi na straży przepisów. Dobór wagi ciała przeciwników nie pozwala na organizowanie walki słabszego ze zbyt przeważającym siłą. Dzisiejszy boks posiada wprawdzie silnie podkreślone i zdecydowane formy prowadzenia bezpośredniej walki, mimo to nie jest niebezpieczny dla zdrowia, a przynajmniej nie jest o wiele więcej niebezpieczny, niż inne sporty, gdzie utonięcie, złamanie lub zwichnięcie kości itp. od czasu do czasu się zdarzają. Pojedyncze i naprawdę bardzo rzadkie poważniejsze wypadki podczas zawodów bokserskich nie mogą być brane pod uwagę jako reguła.

Najniewinniejszy, zdawałoby się, sport, jakim jest saneczkowanie, w statystykach porównawczych wykazuje największą ilość śmiertelnych wypadków lub okaleczeń.

Niejednych przeraża w boksie to, że „bije się po twarzy". Jest to pojęcie mylne i niczym nieuzasadnione, gdyż twarz w chwili walki z zupełnie zrozumiałych powodów musi być traktowana jako część ciała równorzędna z innymi, w które wolno zadawać ciosy.

Jeżeli chodzi o stronę fizyczną, to boks jako ćwiczenia cielesne daje okazję do wielostronnego i harmonijnego wyrobienia mięśni tułowia, rąk i nóg we wszystkich rodzajach pracy mięśniowej, co zostało uznane przez ogół wychowawców fizycznych za bardzo pożyteczne dla organizmu. Zaznaczyć tu należy, że bokser chcąc uzyskać odpowiednią formę, uprawiać musi stale gimnastykę bokserską oraz ćwiczenia wstępne, przygotowawcze i pomocnicze, np. biegi bokserskie. Niezależnie od tych ćwiczeń, bokser przygotowuje się do walki, ćwicząc na przyrządach bokserskich, jakimi są: ciężki worek, kukurydzianka, piłka pod daszkiem, piłki ciężkie i dęte, oraz skakanka. Dlatego też często spotykamy wielu ludzi, którzy chętnie uprawiają ćwiczenia bokserskie, nie stając nigdy do walki z przeciwnikiem, traktują bowiem te ćwiczenia jako rodzaj ciekawej i urozmaiconej gimnastyki.

Boks znakomicie wyrabia szybkość i dokładność ruchów, gdyż bokser wykorzystując w ataku sytuację dla siebie sprzyjającą, lub broniąc się, musi wykonywać odpowiednie ruchy, szybko, zręcznie i dokładnie. Uprawianie każdego sportu, a więc i boksu, stwarza poza tym okoliczności, kształcące pewne cechy charakteru. W żadnym sporcie nie jest podkreślona i wymagana tak silnie cecha posiadania odwagi, jak w boksie. Kto jest tchórzem, ten nawet na ring wejść się nie odważy.

Na ludzi, nie posiadających dostatecznie wyrobionej odwagi, boks może wywrzeć wpływ nader korzystny. Bo przecież nie odrazu dają rękawice i każą się bić, lecz do tego celu prowadzi długa droga zaprawy gimnastycznej i walk ćwiczebnych z równie słabymi przeciwnikami. W rezultacie boks wychowuje ludzi odważnych, umiejących patrzeć niebezpieczeństwu w oczy.

Drugą cechą wychowawczą boksu, to wytrzymałość, którą sportowiec, uprawiający boks, winien posiadać. Wytrzymałość uzależniona jest od siły woli i ambicji. Bokser musi umieć rozkładać swoje siły na cały czas trwania walki. Jest to więc okazja do ćwiczenia takiej cechy charakteru, która decyduje o umiejętności rozumnego obliczenia swych szans w stosunku do przeciwnika. Czynnikiem, ważniejszym w boksie niż w innych rodzajach sportu, jest sprawa dobrego samopoczucia. Dobry nastrój zależny jest od zdrowia, a zdrowie przede wszystkim od trybu życia. Higiena codziennego życia stanowi o zwycięstwie boksera i wystarczy zły sen, niestrawność, zmartwienie lub katar, aby ulec w walce. Dlatego bokserzy, chcąc osiągać dobre wyniki, muszą prowadzić odpowiedni tryb życia codziennego, a to przecież także wpływa wychowawczo, wyrabiając zdolności hamujące. Alkoholik nie może być nigdy bokserem.

Zmysł orientacji i decyzji, nierezygnowanie z walki w chwilach niepowodzeń, to cechy, niezbędne dla boksera. Z punktu widzenia obrony kraju wpływy, urabiające dzielnego i wytrzymałego żołnierza, są niezmiernie ważne. Dziś powszechnie wiadomo, że zwycięża duch armii, a nie ilość i martwa broń. Im więcej obywateli przejdzie przez szkołę walki bokserskiej, nabywając w niej odpowiednie zalety charakteru, tym więcej zyskujemy wszyscy pod względem gotowości wojennej.

Lucjan Chojnicki, trener P. Z. B.

Wiadomości sportowe

Rozpoczęte w niedzielę, dnia 18 grudnia br. finałowe rozgrywki pięściarskie o mistrzostwo Polski, przyniosły następujące wyniki: w Poznaniu — **H. C. P.** pokonał na swym terenie w wysokim stosunku drużynę inowrocławską **Goplanię** 13:3. W poszczególnych wagach wyniki były następujące: w wadze muszej **Stempniewicz** (H. C. P.) zremisował z **Ładą I** (Goplania), w koguciej **Liszce** (H. C. P.) przyznano niesłusznie zwycięstwo nad **Ładą II** (Goplania), w piórkowej **Walkowiak** (H. C. P.) zwyciężył na punkty **Rogowskiego** (Goplania), w lekkiej **Szymczak** (H. C. P.) wypunktował po bardzo ciekawej walce **Marcysiaka** (Goplania), w półśredniej **Sobczak** (H. C. P.) remisuje z **Niemczykiem** (Goplania), w średniej **Błaszyk** (H. C. P.) nie rozstrzygnął walki z **Pierardem** (Goplania), w półciężkiej **Szułczyński** (H. C. P.) wygrał wysoko na punkty z **Zielińskim** (Goplania), wreszcie w ciężkiej **Klimecki** (H. C. P.) pokonał **Leśniaka** (Goplania).

We Lwowie gościła poznańska **Warta**, która zwyciężyła **Lechię** w stosunku 10:6. Punkty dla Warty zdobyli **Koziołek** (waga kogucia), **Skałecki** (w. piórkowa), **Ratajak** (w. lekka), **Jarecki** (w. półśrednia), **Białkowski** (w. ciężka).

W Nowym Bytomiu został rozegrany mecz bokserski pomiędzy drużyną **Nowego Bytomia** a reprezentacją **Gliwic** (Śląsk Niemiecki). Zawody zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 8:8, który trzeba uważać za sukces drużyny Nowego Bytomia.

W Krakowie drużyna **śląska I. K. B.** pokonała w towarzyskim meczu pięściarskim miejscową **Wisłę** w stosunku 10:6.

Gdyńska drużyna pięściarska **R. K. S. Bałtyk** pokonała u siebie zespół **Sokoła poznańskiego** w stosunku 9:7. Sokół bydgoski pokonał 10:6 bydgoski K. S. K. P. W.

Mrozy, które w połowie grudnia b. r. objęły całą Polskę, pozwoliły hokeistom na „ruszenie do boju".

W dniach 18—21 grudnia br. odbył się w Katowicach hokejowy **turniej 4 miast o nagrodę miasta Katowic.** W turnieju wzięły udział reprezentacje miast **Krakowa, Katowic, Berlina oraz Wiednia.** Wyniki przedstawiają się następująco: w pierwszym dniu **Kraków** pokonał wysoko drużynę **berlińską** — 4:1 (2:0, 1:0, 1:1), przy czym drużyna Berlina wystąpiła w najsilniejszym składzie z reprezentantami Niemiec jak Jaenecke, Hoffmannem. Najlepszym graczem na tafli był krakowianin Wołkowski. Bramki zdobyli dla Krakowa: Marchewczyk, Kopczyński, Muszyński i Wołkowski. W drugim spotkaniu drużyna **Katowic** rozgromiła **wiedeńczyków** w stosunku 8:3 (1:2, 3:1, 4:0). Bramki dla Katowic zdobyli: Burda — 4, Ursoń — 2 i Jarecki — 2. Drugiego dnia, t. j. w poniedziałek, Wiedeń pokonał Berlin — 2:1 (1:0, 0:0, 1:1), a **Kraków** zremisował z **Katowicami** — 1:1 (0:1, 0:0, 1:0) — bramki dla Krakowa zdobył Wołkowski, a dla Katowic — Burda.

Trzeci dzień rozgrywek przyniósł następujące wyniki: **Katowice — Berlin** — 1:1 (1:0, 0:1, 0:0); bramkę dla Polaków zdobył Ursoń. **Kraków** pokonał **Wiedeń** w stosunku 2:1 (0:0, 1:1, 1:0). Bramki dla Krakowa zdobyli Marchewczyk i Ziemba.

W ostatecznej klasyfikacji turnieju pierwsze miejsce zdobyła **drużyna Krakowa,** drugie — **Katowice,** trzecie — **Wiedeń** i czwarte — **Berlin. Brawo polscy hokeiści!**

W Toruniu w niedzielę, dnia 18 grudnia hokeiści toruńscy rozegrali po raz pierwszy w bieżącym sezonie towarzyskie spotkanie, a mianowicie: **K. S. KPW. Pomorzanin** zremisował (2:2) z K. S. P. F. W. G. (Klub Sportowy Pracowników Fizycznych Wyszkolenia Gimnastycznego).

W styczniu 1939 r. Katowice będą gościły mistrza świata w hokeju na lodzie, **Kanadę.**

W międzypaństwowym meczu hokejowym **Szwajcaria** pokonała w niebywale wysokim stosunku **Francję** — 11:0 (6:0, 2:0, 3:0).

Nie zapadli w sen zimowy nasi reprezentacyjni piłkarze, których 22 stycznia 1939 r. czeka ciężkie spotkanie z Francją. Stosownie dla planu przygotowania naszej drużyny do tego ważnego spotkania, planu opracowanego przez kapitana P. Z. P. N. p. Kałużę, **reprezentacja polska** rozegrała w dniu 18 grudnia br. w Chorzowie towarzyskie spotkanie z **reprezentacją Śląska.** Zwyciężyła drużyna Śląska w stosunku 3:2. Przypuszczalny **skład drużyny polskiej** na zawody z Francją będzie najprawdopodobniej przedstawiał się następująco: Rudnicki wzgl. Mrugała; Szczepaniak, Gałecki; Góra, Nytz, Dytko; Piec I, Piontek, Matjas, Wilimowski, Wodarz.

Znana pomorska A-klasowa drużyna piłkarska **P. P. W.** z Grudziądza zmieniła nazwę na **A. K. S. (Amatorski Klub Sportowy).** Na czele nowego klubu stanął p. Dąbrowski.

Poniżej podajemy **najlepsze lekko-atletyczne wyniki (rekordy) polskie i światowe** (na pierwszym miejscu — rekordy polskie, w nawiasie rok ustawienia):

100 m — Zasłona — 10.6 (1938) — Owens (Ameryka) — 10.2 (1936). 200 m — Trojanowski — 22 (1938) — Owens (Ameryka) — 20.3 (1935). 400 m — Gąssowski — 48.3 (1937) — Wiliams (Ameryka) 46.1 (1936). 800 m — Kucharski — 1:51.6 (1935) — Wooderson (Anglia) — 1:48 (1938). 1500 m — Kusociński — 3:54 (1932) — Lowelock (Nowa Zelandia) — 3:47.8 (1936). 5000 m — Noji — 14:33.4 (1936) — Lehtinen (Finlandia) — 14:17 (1932). 10000 m — Kusociński — 30:11.4 (1932) — Macki (Finlandia) — 30:02 (1938). 110 m płotki — Szmidt — 15.1 (1938) — Towns (Ameryka) — 13.7 (1936). 400 m płotki — Kostrzewski — 54.2 (1929) — Harding (Ameryka) — 50.6 (1934). 4×100 m — drużyna narodowa — 41.9 (1938) — Ameryka — 39.8 (1936). 4×400 m — drużyna narodowa 3:17.6 (1936) — Ameryka — 3:08.2 (1932). Wzwyż — Pławczyk — 1.96 (1932) — Walker (Ameryka) — 2.09 (1937), w dal — Nowak — 7.38 (1934) — Owens (Ameryka — 8.13 (1935), tyczka — Sznajder — 4.14 (1935) — Sefton (Ameryka) — 4.54 (1937), trójskok — Luckhaus — 15.21 (1934) — Tajima (Japonia) — 16.00 (1936), kula — Heljasz — 16.05 (1932) — Torance (Ameryka) — 17.40 (1934), dysk — Fiedoruk — 46.98 (1938) — Schroeder (Niemcy) — 53.10 (1935), oszczep — Lokajski — 73.27 (1936) — Nikkanen (Finlandia) — 78.80 (1938), młot — Węglarczyk — 50.48 (1938) — Blask (Niemcy) — 59.00 (1938).

L.O.P.P.

DWADZIEŚCIA LAT KOMUNIKACJI SAMOLOTAMI PASAŻERSKIMI.

Rozwój lotnictwa w poszczególnych krajach poczynił tak wielkie postępy, że wprost nieprawdopodobnym wydaje się, iż zaledwie 20 lat mija od chwili wprowadzenia samolotów do celów handlowych i pasażerskich. Dopiero krótko po wojnie w niektórych krajach byli lotnicy wojskowi wpadli na pomysł przerobienia. zdolnych jeszcze do użytku samolotów bojowych na „samoloty pasażerskie". Systematyczne techniczne badania naukowe i zastosowanie nowych doniosłych wynalazków, podnoszących bezpieczeństwo jazdy, doprowadziły do potężnego rozwoju komunikacji samolotami pasażerskimi, która siecią regularnych linii lotniczych obejmuje dziś całą kulę ziemską. Nie można umniejszyć zasług w tym kierunku byłych lotników z okresu wielkiej wojny jako pionierów awiatyki w ogóle, oraz uruchomienia komunikacji samolotami pasażerskimi, lecz postawienie tej ważnej gałęzi lotnictwa jako doniosłego czynnika gospodarczego na poziomie obecnym było zasługą szeregu innych ludzi, którzy przed mniej więcej 20 laty w różnych krajach zajmowali się tymi zagadnieniami.

Z pośród nich, jedno z pierwszych miejsc zajmuje zmarły przed trzema laty inżynier Hugon Junkers, a nazwisko jego obok takich pionierów lotnictwa jak Wrighta, Bleriota, Farmana i innych wejdzie do historii lotnictwa międzynarodowego, aczkolwiek nie można zaprzeczyć, że kroczył on innymi drogami. Podczas gdy pierwsi wymienieni odważni sportowcy zajmowali się tworami z drzewa, płótna i kłębowiska drutów, Junkers przy swoich próbach budowy samolotów inne zakreślił sobie cele. Głównym zadaniem jego było wybudowanie wielkiego samolotu pasażerskiego i już krótko przed wojną światową udało mu się to niemal urzeczywistnić. W grudniu 1909 r. zameldował swój patent samolotu jednopłatowcowego z metalu, który do dnia dzisiejszego nadał kierunek budowy samolotów pasażerskich. Tak samo udało mu się szczęśliwie już w roku 1907 wybudować odpowiedni specjalny motor, o mniejszej wadze i mniejszym zużyciu paliwa, podczas gdy inni posługiwali się wówczas ogólnie motorami samochodowymi. Aczkolwiek wojna przejściowo przerwała jego dalsze plany, jednakowoż wykonywane przez Junkersa opancerzone lekkie samoloty myśliwskie używano na różnych fronatch.

Codziennie obecnie przelatują samoloty pasażerskie nad szczytami And i gór alpejskich, nad oceanami i pustynią, poprzez burze śnieżne Kanady i tropikalne strefy Afryki z równą pewnością. Tymczasem nie upłynęło jeszcze dwadzieścia lat od chwili, gdy pierwszy wielki samolot pasażerski, 6-osobowa limuzyna powietrzna wzbiła się w przestworza.

Pierwszy start tej maszyny typu F 13 odbył się w dniu 25 czerwca 1919 r., już w dwa miesiące później ustalono na niej światowy rekord wysokości, osiągając 6750 m. Wyniki były tak przekonywujące, że bezpośrednio potem przystąpiono do rozbudowy fabryk tego rodzaju samolotów. Ostatnio produkowane u nas i zagranicą motory lotnicze o sile 1000 PS. znajdują zastosowanie na całym świecie. Podkreślić należy, że samoloty bojowe i pasażerskie, pomysłu naszych polskich inżynierów-konstruktorów, i wykonane całkowicie z surowców krajowych, należą do najlepszych i obecnie na Międz. Wystawie Lotniczej w Paryżu zdobywają uznanie i podziw wszystkich narodów.

Zwyczaje noworoczne na Pomorzu

(Dokończenie ze strony 7-ej).

wieczór sylwestrowy robotnicy folwarczni ustawiają się z kosami przed dworem, ostrząc je, a fornale obok nich trzaskają czyli „pękają" batogami, wypędzając stary rok. W powiecie toruńskim fornale na „pękanie" zbierają przez cały rok wstążki do biczów, aby pięknie wyglądały. W Świętem, w powiecie grudziądzkim, istnieje zwyczaj wypędzania w Nowy Rok sowy.

Co się tyczy kolędników i szczodraczków, którzy w innych okolicach Polski równo ze świtem nachodzą domy kolędując, życząc szczęśliwego Nowego Roku i dopraszając się datków, — to i na Pomorzu mamy ich dopowiedniki. Na Kaszubach oprowadzają w tym czasie maszkary noworoczne z muzyką, psotami i figlami. W okolicach Wejherowa starsi parobcy przebierają się w wieczór sylwestrowy za niedźwiedzie, konie, bociany, kozy i barany. Jest też w tym zespole kominiarz, który wymiata stary rok. Wszyscy razem płatają figle, łamiąc płoty i wnosząc części wozów na dach. W okolicach Kościerzyny parobcy zasmarowują okna smołą, wozy rozbierają i wstawiają na komin, wrota zanoszą za oborę lub na rozstajne drogi. W powiecie gniewskim parobcy mogą do wściekłości doprowadzić gospodarzy swymi psotami noworocznymi, wyważając drzwi z zawias i zanosząc je na inne miejsce. Właściciel niekiedy przez kilka dni szuka swoich drzwi czy wozu, aby w końcu znaleźć go w lesie, czy na łące. Poza tym odczepiają przednie koła z dyszlem i półwozie wkładają na kominy niższych chat.

W Wielkich Walichnowach wierzą, że postępowanie człowieka w pierwszym dniu nowego roku jest decydujące na okres całego roku. Wstają więc 1 stycznia wcześnie rano, aby nie być leniwym przez cały rok.

Rolnicy w powiecie chełmińskim składają sobie życzenia noworoczn ew formie mniej lub więcej udatnych wierszy.

„Na zdrowie, na szczęście
Na to Boże Narodzenie,
Aby Wam się darzyło, mnożyło
W oborze, w komorze,
Daj to Panie Boże!
Na kołeczku, we woreczku,
W każdym kątku, po dziesiątku!
Daj Boże, abyście mieli wołów,
Ile w płocie kołów.
A owiec — ile w lesie mrowiec.
A w polu snop przy snopie,
Kopa przy kopie,
A gospodarz między kopami,
Jako miesiąc między gwiazdami.
Żeby szedł wóz za wozem do gumna,
Jak pszczoły do ula!
Ażebyście byli wszyscy weseli
Jako w niebie anieli!

Mgr Stanisław Wałęga.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Wyciąg z Rozkazu Pomorskiej Brygady Obrony Narodowej.

Żołnierze!

Dzisiaj mija rok od chwili, gdy na rozkaz Wodza Naczelnego, na tej prastarej polskiej Ziemi Pomorskiej, której synowie zawsze i wiernie stali na straży wielkości i honoru Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, powstała Pomorska Brygada Obrony Narodowej.

Z szlachetną żołnierską ambicją w sercu, by w twierdzę nie do zdobycia obrócić każdy pomorski próg, rozpoczęliśmy żmudną, żołnierską, w tych najnowszych formacjach wojskowych, służbę. Jeśli spojrzymy dzisiaj w tył i przebiegniemy myślą ten ubiegły rok trudnej, lecz jakże zaszczytnej służby dla Ojczyzny, to mamy prawo być zadowoleni ze siebie, gdyż roku tego nie zmarnowaliśmy. Osiągnięte wyniki organizacyjno-wyszkoleniowe i wyniki współżycia ze społeczeństwem cywilnym, dają nam prawo do żołnierskiej dumy z rzetelnie przez nas spełnionego obowiązku żołniersko-obywatelskiego.

Ubiegły rok zwarł nas i scementował z sobą w jednolite, karne i duchowo mocne, dobrze wyszkolone, a ponadto silnie z Pomorzem i jego społeczeństwem związane oddziały terytorialne. Ten dobrze spełniony obowiązek, to prawo do dumy żołnierskiej, zobowiązuje nas jednak na przyszłość. Nam, żołnierzom, nie wolno spocząć na laurach. Ten rok musicie traktować wszyscy jako dobry start w przyszłość Pomorskiej Brygady O. N. Żołnierze, pamiętajcie, że Naród nasz rozpoczął wyścig historyczny, wyścig, w którym musimy być pierwsi, wyścig, który musimy wygrać, który musi przynieść wspaniałe zwycięstwo żołnierza i triumf ducha polskiego.

W całokształcie naszej pracy żołniersko-obywatelskiej musimy stworzyć człowieka mocnego, człowieka z gorącym sercem, silną wolą, bystrym umysłem, ofiarnego i zdolnego do natychmiastowych czynów i największych ofiar dla Polski. Pamiętajmy, że człowiek mocny, to mocne państwo i że „duch pojedyńczego żołnierza decyduje o zwycięstwie".

Wzorując się na pięknej, opartej na duchu chrześcijańskim tradycji rycerskiej, nie liczmy nigdy i nie oglądajmy się na niczyją pomoc, ufajmy tylko sobie i stosownie do rozkazu Naczelnego Wodza, dźwigajmy sami Polskę wzwyż tak, żeby aż w krzyżach trzeszczało.

Komu za tym przyszłość i potęga Polski leży głęboko na sercu, ten musi zrozumieć, że bez mocnych ludzi, pozbawionych wiary w siebie, Polska wielką być nie może, a przecież tylko WIELKĄ będąc, może ostać się wobec potężnych i zawistnych naszych sąsiadów. Każdy prawy i uczciwy Polak musi niezwłocznie przystąpić do budowania mocy Polski, do pracy nad sobą, nad właściwym zmontowaniem swojego ja, właściwego ustosunkowania się do państwa i współobywateli.

Z niewzruszalną wiarą w Was, że zaufania Narodu i Naczelnego Wodza nigdy nie zawiedziecie, spoglądam z całą ufnością w przyszłość naszej brygady i wierzę, że rozpoczęty dzisiaj drugi rok pracy, przyczyni się dobitnie do zbudowania z Pomorza jednolitej i potężnej twierdzy polskiego ducha oraz bramy wypadowej do wielko-mocarstwowych dążeń narodowych.

Praca Wasza w tym roku musi być nadal ofiarna, konsekwentna, rzetelna i jeszcze bardziej wydajna niż w roku ubiegłym, tak w dziedzinie wyszkolenia techniczno-wojskowego, jak i w dziedzinie zdobyczy duchowo-społecznych.

W tej naszej pracy, mającej na celu wyłączne dobro Najjaśniejszej Rzeczpospolitej „tak nam dopomóż Bóg".

Najjaśniejsza Rzeczpospolita, Jej Pan Prezydent prof. Ignacy Mościcki i Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz, niech żyją!

Dowódca Pomorskiej Brygady O. N.:
(—) MAZURKIEWICZ TOMASZ,
Pułkownik.

INAUGURACJA KURSU DLA PRZEDPOBOROWYCH W GMINIE WEJHEROWO-WIEŚ odbyła się w listopadzie 1938 roku. Po sprawdzeniu obecności i ustawieniu nas w szeregach, a było nas dużo, bo 350 przedpoborowych z 21 gromad, pomaszerowaliśmy do kina „Apollo", gdzie w obecności władz samorządowych i szkolnych p. wójt Łakomy zagaił zebranie. Oznajmił nam, że podobnie jak w ubiegłym roku, tak i w tym prowadzone będą wieczorowe kursy dla przedpoborowych w szkołach powszechnych. Szczególnie zalecał nam posłuszeństwo i uszanowanie wobec nauczycieli za ich bezinteresowną pracę. Następnie przemawiali inni. Wzniosłe i pełne zapału ich słowa budziły nastrój poważny i uroczysty. Treść przemówień była następująca: Polska dzięki swej świetnie zorganizowanej armii jest mocarstwem, z którym muszą się liczyć inne państwa. Naród polski kocha swą armię, nie szczędząc ofiar na jej dozbrojenie. Ażeby nasze wojsko było silne, żołnierz polski musi być odpowiednio przeszkolony. Nowoczesna broń wymaga bowiem od żołnierza znajomości różnych dziedzin nauki. I właśnie kursy dokształcające dla przedpoborowych mają nas przysposobić do służby wojskowej. Na Pomorzu jest duża liczba przedpoborowych, bo aż 40 tysięcy! Powinniśmy dążyć do tego, aby żaden z nich nie dostał się do wojska jako analfabeta, t. zn. nie umiejący czytać ani pisać. Po przemówieniach wznieśliśmy okrzyk na cześć Rzeczpospolitej Polskiej i Jej najwyższych dostojników, i odśpiewano Hymn Narodowy. Na zakończenie wyświetlano film, przedstawiający przyłączenie Śląska Zaolzańskiego do Polski.

przedpob. Paweł Kreft, Zbychowo.

W MORZYCZYNIE (pow. nieszawski) odbyło się uroczyste otwarcie kursu dla przedpoborowych gminy Ruszkowo. Obecny był starosta nieszawski, pow. komendant i pow. instruktor oświaty pozaszkolnej.

Po wciągnięciu na maszt flagi i odśpiewaniu Hymnu Narodowego, przemawiał p. starosta, podkreślając doniosłość i potrzebę oświaty, a pow. komendant P. W. zwrócił przedpoborowym uwagę, że pułk chce otrzymać materiał wartościowy, a nie bezradnych rekrutów.

Hasło: „potrzeba nam oświeconych i mądrych żołnierzy" było myślą przewodnią przemówienia pow. instr. O. P. Okrzykami na cześć Pana Prezydenta Rzplitej, Naczelnego Wodza i Dzielnej Armii, zakończono oficjalną część uroczystości.

Związek Rezerwistów

ZWIĄZEK REZERWISTÓW TWORZY ARMIĘ STAŁĄ W CYWILU

Doświadczenie ostatnich lat wielkiej wojny uczy, że przyszła wojna będzie nie tylko zmaganiem się armii stałych. Przeciwnie, obejmie ona swym zasięgiem cały naród, cały obszar Państwa. Stąd wypływa konieczność przygotowania bojowego całego społeczeństwa, stąd hasło — „Każdy obywatel żołnierzem!" — nie może być tylko pustym dźwiękiem, obliczonym na efekt, ale musi wypełnić się żywą treścią.

Związek Rezerwistów powinien być stałą armią czynną w cywilu i zrzeszać wszystkich tych, którzy odbyli już służbę wojskową, aby na wypadek wojny dowódca sił zbrojnych mógł w każdej chwili rozporządzać kadrami gotowego do boju użołnierza-rezerwisty.

Szybki postęp techniki wojennej wymaga, by rezerwista utrzymywał się na poziomie wyszkolenia wojskowego. Należeć do Związku Rezerwistów i dokształcać się w nim, to bezwzględny obowiązek każdego obywatela.

Ten obowiązek, sięgający w razie wojny aż do złożenia daniny krwi, wywyższa rezerwistę, który przez swą ofiarę i poświęcenie staje się jednym z pierwszych obywateli państwa.

Wszędzie są Koła Związku Rezerwistów i Rodziny Rezerwistów. W szeregach tych znajdzie się miejsce dla każdego, kto chce dla Polski pracować.

POMORSKA REZERWA WOJSKOWA PRZY PRACY

W połowie grudnia odbyło się w Toruniu plenarne posiedzenie Zarządu Okręgowego Związku Rezerwistów pod przewodnictwem prezesa Okręgu, p. nacz. Wiktora Grzanki, i przy udziale członków Zarządu, zarówno miejscowych, jak i z terenu.

Po zagajeniu i odczytaniu protokółu z poprzedniego zebrania, prezes złożył sprawozdanie z dotychczasowej akcji, podkreślając wielką żywotność organizacji, która mimo, iż przeżywaliśmy ostatnio czasy pełne nerwowego napięcia, jak również okres wielkich przygotowań przedwyborczych do ciał ustawodawczych, — wykazała niewzruszony spokój i dała wyraz swemu głębokiemu zrozumieniu obowiązków przez czynne ustosunkowanie się do prac społecznych.

Następnie prezes omówił wyczerpująco aktualne zagadnienia organizacyjne, jak np. działalność poszczególnych kół i ogniw i stwierdził, że tempo pracy wykazuje stały rozwój, o czym świadczy chociażby nieustanny wzrost liczby członków.

Po omówieniu przez p. nacz. Grzankę planu pracy na okres zimowy, poszczególni członkowie Zarządu zdali sprawozdania z osiągniętych przez siebie rezultatów w terenie. Trzygodzinne prawie obrady prezes zakończył życzeniem **„Wesołych Świąt"**.

Związek Strzelecki

KURS GIER I ĆWICZEŃ RUCHOWYCH

W dniu 17 grudnia 1938 r. zakończył się w Toruniu 2-tygodniowy kurs gier i ćwiczeń ruchowych, zorganizowany przez Okręgowy Urząd WF i PW łącznie z Komendą Okręgu VIII Związku Strzeleckiego.

Kurs odbył się w Okręgowym Ośrodku WF w Toruniu pod kierownictwem p. instr. WP. Żwirka, i zgromadził 25 uczestników, w tym 18 ze Związku Strzeleckiego, 7 z K. S. M. i resztę z innych organizacyj.

Zajęcia na kursie oprócz kierownika prowadzili: kpt. Niwiński, kpt. Spogera, sierż. Chojnicki, oraz ref. wych. ob. Kmdy Okr. VIII Z. S., p. Lewandowski.

Zadaniem kursu było zaznajomić słuchaczów z zasadami gier i ćwiczeń ruchowych oraz wyeliminować kandydatów na ich przodowników.

Komenda Okręgu VIII Z. S., inicjując powyższy kurs, położyła szczególny nacisk na dobór uczestników z terenu wiejskiego, chcąc w ten sposób pchnąć naprzód rozwój sportu na wsi.

Przez cały czas swego pobytu na kursie, — pomijając cenne wiadomości, jakie otrzymali, — byli słuchacze pod troskliwą opieką władz Związku Strzeleckiego, które nie bacząc na przynależność organizacyjną, uprzyjemniły wszystkim kursistom czas. Zwiedzili więc kursiści zabytki Torunia, byli na przedstawieniach w Teatrze Ziemi Pomorskiej i w Teatrze w Domu Żołnierza, a wreszcie 2 razy w kinie „Mars".

Nadmienić należy, że codziennie na kursie wygłaszana była pogadanka z zakresu wychowania obywatelskiego i organizacyjnego Z. S., na którą uczęszczali członkowie Związku Strzel., a także mili goście z innych organizacyj.

Kończącym kurs towarzyszą najlepsze życzenia pomyślnej pracy na ich terenie.

OPŁATEK STRZELECKI W KOWALU

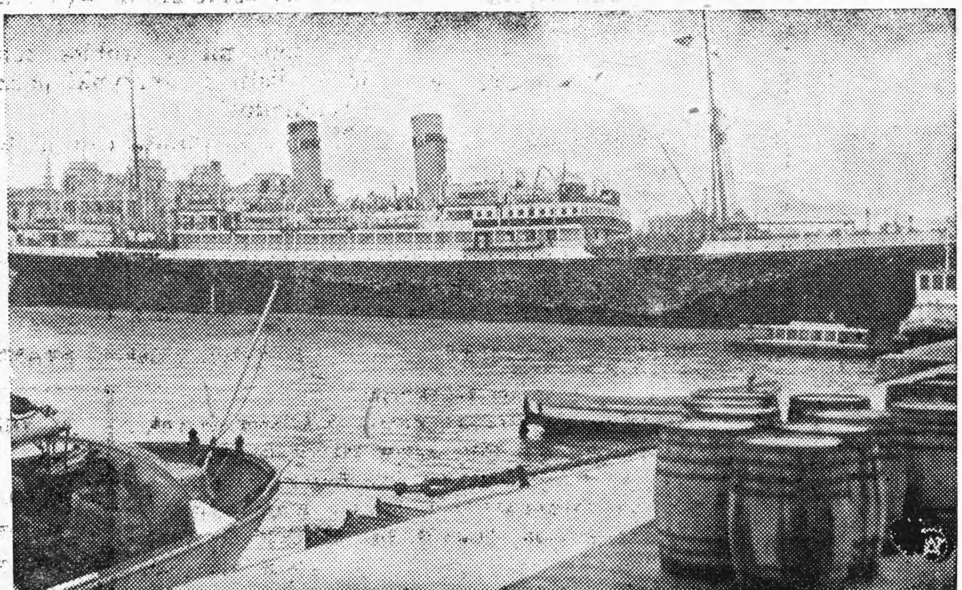
W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1938 r. w godzinach popołudniowych zebrali się w świetlicy strzelcy w Kowalu na tradycyjny organizacyjny „opłatek". Na pięknie przystrojonej choince zapłonęły świeczki wigilijne. Po raporcie, prezes zarządu oddziału powitał przybyłych gości, po czym w serdecznych słowach złożył wszystkim zebranym strzeleckie życzenia Wesołych Świąt. Następnie chór strzelecki odśpiewał szereg kolęd. Obecny na „opłatku" proboszcz miejscowy ks. kan. J. Mańkiewicz łamiąc się opłatkiem ze strzelcami, wyraził swoje wysokie uznanie dla pracy Związku Strzeleckiego na terenie Kowala. Życzliwe słowa swego duszpasterza-strzelca przyjęł igromkimi oklaskami i okrzykiem na jego cześć. W barwnych słowach komendant oddziału opowiedział zebranym o wigilii w okopach legionowych w okresie walk o Niepodległość, cytując fragmenty ze sztuki „Gałązka Rozmarynu" Z. Nowakowskiego. W dalszym ciągu swego przemówienia komendant Karczemny życzył strzelcom, by nadal wytrwale pracowali dla dobra Ojczyzny i własnej orgainzacji. Razem z obecnymi gośćmi zasiedli strzelcy do wieczerzy wigilijnej, która w miłym i serdecznym nastroju, okraszona szczerym strzeleckim humorem, przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych.

Kol. Przysp. Wojsk.

W czasie od 4 do 19 grudnia 1938 r. odbyło się w TUCHOLI przeszkolenie strażackie w zakresie przewidzianym dla I-go stopnia.

W przeszkoleniu brało udział, wykazując wielką chęć i zapał, 16-tu członków tamt. ogniska K. P. W. Po ukończeniu przeszkolenia uczestnicy jego zostali poddani egzaminowi przed komisją, której przewodniczył Prezes Oddziału Powiatowego Straży Pożarnych, druh Patyna ze Starostwa Powiatowego w Tucholi. Wszyscy, którzy przystąpili do egzaminu, zdali go z wynikiem pomyślnym.

Komendantem kursu I-go stopnia Kolej. Straży Pożarnej w Tucholi był referent W. Ob. ogniska, — Stefan Jarzembski.



Po wieloletniej służbie na wielkich transoceanicznych szlakach pasażerskich, został wycofany z trasy palestyńskiej polski statek „Polonia", który będzie sprzedany na złom w Londynie. „Polonia" była pierwszym transatlantykiem pasażerskim, pływającym pod banderą polską; przez ostatnie 5 lat statek ten pełnił bez przerwy służbę na linii Konstanca — Palestyna.

HUMOR

Co to jest lenistwo

— Słuchajcie, chłopcy! — powiedział nauczyciel. — Kto napisze najlepsze wypracowanie na temat: „Co to jest lenistwo?", dostanie ode mnie piękną nagrodę.

Kazio oddał z dumą wypracowanie na trzech stronach.

Na pierwszej widniał tylko jeden wyraz: „To".

Na drugiej: „jest".

Na trzeciej: „lenistwo!"

Kazio dostał nagrodę.

U Szkotów.

Pat O'Maley przychodzi do domu w nowym, przed chwilą kupionym kapeluszu.

— Słuchaj no, Pat — mówi do niego żona — dlaczego sobie kupiłeś taki duży kapelusz? Spada ci przecież na oczy. Czy nie było mniejszego?

— Tak — odpowiada Pat — ale większe kapelusze kosztowały tyleż, co i mniejsze.

Powiedzonka.

— A światłość wiekuista niech ci świeci — powiedziała skąpa wdowa i zgasiła świece przy katafalku męża.

*

— Alem się dał nabrać — rzekł kubeł, napełniony wodą.

*

— Naciągnięto mnie! — skarżyła się struna mandoliny.

*

— Trzeba oblać ten interes! — rzekł piesek, obwąchując latarnię.

Dziedziczne obciążenie

— Ten Ferdek to wszystko ma po matce, oczy, nos, usta...

— Tak, to prawda, tylko spodnie ma po ojcu.

Nowoczesny samochód

Po betonowej autostradzie jadą dwa samochody. Pierwszy, malutki dwuosobowy wóz, co pewien czas robi skok w górę.

Po pewnej chwili obydwa samochody zatrzymują się, aby nabrać benzyny. Kierowca drugiego pyta:

— Niech pan mi powie, dlaczego pański wózek robi takie zabawne skoki?

— Ach, panie, od godziny męczy mnie okropna czkawka.

W szkole

Nauczyciel: Zbiór wód nazywa się oceanem i ten oblewa całą ziemię. Powiedzcie mi teraz, jak nazywa się razem wzięta ziemia i woda?

Uczeń: Błoto, panie nauczycielu.

Tylko się pytała...

— Powiedz mi, co to u was była za awantura? Myślałem, że sufit się wali!

— Ależ nic podobnego. To tylko żona się pytała, gdzie tak długo byłem.

Granica odwagi

— Tatusiu — zapytuje mały Karolek ojca — czy ty boisz się wielkiego psa?

— Nie, synku, nie boję się.

— A wilka?

— Też nie!

— A lwa?

— I lwa też się nie boję!

Karolek milczy przez chwilę, po czym zapytuje:

— Jakto, więc tylko mamusi?

Dobra pamięć

— Na coś sobie zrobił węzełek na chustce do nosa?

— To żona mi go zrobiła, żebym nie zapomniał wrzucić jej listu do skrzynki pocztowej.

— Wrzuciłeś?

— Nie, bo zapomniała mi go dać.

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.

Zastępca naczelnego redaktora **dyr. ZYGMUNT CHOJNICKI** Sekretarz redakcji: **STANISŁAW POTOCKI.**

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	35 gr

Komitet redakcyjny:
Ks. prałat **Aleksander Ziemski**, naczelnik **Wiktor Grzanka**, **Roman Leśny**, kpt. **Mieczysław Mieczysławski**, dyr. **Bohdan Pawłowicz**, kpt. **Jan Rusch**, inżynier **Władysław Szopowski**, mgr **Marian Wojnowski**.
Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4.
Telefon red. 10-67. (Dom Społeczny).
Nr P. K. O. 210.701. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.